

Nr 1 (5) 2012

ISSN 2083-5841

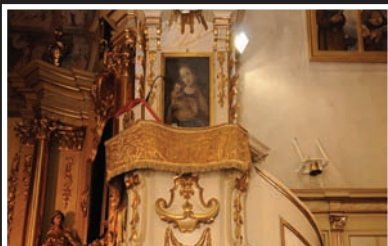
EGZEMPLARZ BEZPŁATNY



STOWARZYSZENIE  
KORONA PÓŁNOCNEGO  
KRAKOWA

# Lokalności

Kwartalnik Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa



w numerze m.in.:

- Średniowieczna Korzkiew w cieniu zamku Syrokomlów
- Pucheroki chodzą, swe oracje głoszą
- Przedwojenne kartki świąteczne
- Słownik „koronnych” terminów artystycznych i architektonicznych
- Szybkim biegiem po boiskach

## W NUMERZE:

### Historia, tradycje, zwyczaje...

<i>prof. dr hab. Jerzy Rajman</i> , Średniowieczna Korzkiew w cieniu zamku Syrokomłów.....	2
<i>Jerzy St. Kozik</i> , Powstanie stycziowe 1863–1864 na ziemiach dzisiejszych gmin Kocmyrzów-Luborzycza i Igołomia-Wawrzeńczyce.....	8
<i>Agnieszka Małycka</i> , Tradycje wielkanocne podkrakowskiej wsi .....	16
Kolekcja pocztówek wielkanocnych z lat 1917–37 z rodzinnych zbiorów Marcina Rybskiego	21

### Wspomnienia

<i>Ewelina Cybuła</i> , Żydówka w Zielonkach.....	24
---	----

### Pomysł na weekend

<i>Sławomir Kawalec</i> , Szybkim biegiem po boiskach. Piłka nożna w Koronie Północnego Krakowa przed Euro 2012.....	28
---	----

### Nasze dziedzictwo

<i>Małgorzata Kmita-Fugiel</i> , Pucherocy chodzą, swe oracje głoszą .....	33
<i>Marta Albrecht</i> , Słownik „koronnych” terminów artystycznych i architektonicznych Ambony kościołów w Raciborowicach i Więclawicach .....	38

### Inicjatywy Lokalne

<i>Janina Olejko</i> , Stowarzyszenie „Przyjazne Piekary” .....	42
---	----

### Więści z Korony

<i>Monika Kwaczała</i> , Kolejna szansa na otrzymanie dofinansowania .....	44
<i>Barbara Kawa</i> , Ekologiczny staż w Koronie .....	46
<i>Maria Gorzkowska-Mbeda</i> , Nowatorskie narzędzie promocji .....	47

### Sprawozdania

<i>Monika Wołek</i> , Z koronnej biblioteczki historii lokalnej .....	48
---	----

### Z zagranicy

<i>Jerzy St. Kozik</i> , „Podróże na wyspy” czyli międzynarodowa wymiana młodzieży z Gimnazjum w Luborzycy .....	49
---	----

### Newsy z przeszłości

<i>Dr Mateusz Wyźga</i> , Przyczynek do staropolskiego pitawalu podkrakowskiego.....	51
--	----

### Warto wiedzieć

<i>Jadwiiga Kalemba</i> , Bank Godzin .....	54
---	----

Summary .....	56
---------------	----

---

---

#### Wydawca i Redakcja Kwartalnika Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa „Lokalności”

##### Kwartalnik:

Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa  
32-091 Michałowice, Raciborowice 126, tel. 12 346 43 12, fax 12 346 42 84  
e-mail: info@koronakrakowa.pl, www.koronakrakowa.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów, korespondencji i zmiany tytułów.  
Tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

**Redaguje zespół:** Monika Wołek – redaktor naczelna, Piotr Adamczuk, Barbara Kawa, Marcin Rybski, Jarosław Sadowski  
**Współpracują:** Marta Albrecht, Ewelina Cybuła, Maria Gorzkowska-Mbeda, Sławomir Kawalec, Małgorzata Kmita-Fugiel,  
Jerzy St. Kozik, Monika Kwaczała, Agnieszka Małycka, Janina Olejko, Jerzy Rajman, Mateusz Wyźga

**Korekta:** Justyna Huszał

Przygotowanie do druku i druk:

Wydawnictwo „Czuwajmy”, 32-091 Michałowice, ul. Ks. Mariana Pałęgi 41, tel./fax. 12 388 53 80, www.czuwajmy.pl

## Szanowni Czytelnicy

Ostatnio głośnym echem w społeczeństwie odbijają się skutki reformy, wprowadzonej w 2009 roku przez Ministerstwo Edukacji Narodowej, w następstwie której m.in. nastąpiły ograniczenia w procesie nauczania historii. Skąd tyle zamieszania akurat wokół tego przedmiotu? Być może dlatego, że historia stanowi podstawę edukacji patriotycznej, kształtuje umiejętność formułowania samodzielnych sądów i buduje postawy obywatelskie. Już Jan Zamoyski pisał: „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”. A w obliczu depolonizacji, podejmowanej przez zaborców czy okupantów, to edukacja historyczna, którą zapewniała rodzina, Kościół, tajna szkoła, gwarantowała przetrwanie państwowości polskiej. Zatem kiedy w tzw. „postępowych” tygodnikach czytam o histerii wokół historii, to przypomina mi się desperacki akt samospalenia **„Za Katyń, za demoralizację młodzieży, za zniszczenie rzemiosła”**, dokonany 21 marca 1980 roku na Rynku w Krakowie przez Walentego Badyłaka, żołnierza Armii Krajowej i Kedywu, **którego ówczesna władza nazwała chorym psychicznie...**

Myślę, iż wobec powyższych odgórných działań w obszarze edukacji cenne są wszelkie lokalne inicjatywy, które odkrywają dzieje, utrwalają i promują tradycje, zwyczaje, kulturę naszych przodków, budując jednocześnie społeczeństwo obywatelskie. Stąd na naszych łamach tym razem **prawdziwie rozpanoszyła się historia – nauczycielka życia**. Ponieważ w minionym kwartale obchodziliśmy kolejną rocznicę wybuchu powstania styczniowego, prezentujemy obszerny materiał, opisujący walki powstańcze na obszarze gmin Kocmyrzów-Luborzyca i Igołomia-Wawrzeńczyce.

Ponadto w numerze kolejny z cyklu artykuł prof. Jerzego Rajmana, przedstawiający dzieje średniowiecznej wsi Korzkiew –

jednej z atrakcji turystycznych naszego obszaru.

W „Słowniku koronnych terminów artystycznych i architektonicznych” prezentujemy ambony kościołów w Więclawicach Starych i Raciborowicach, które w pełni ukazują nam barokową różnorodność.

Zwolennicy kryminałów przeczytają w „Newsach z przeszłości” o lokalnych zbrodniach i występkach przeciwko obyczajom, które opisuje dr Mateusz Wyźga. Zaprezentujemy także najnowszą książkę tegoż autora, dotyczącą ludności parafii Raciborowice w okresie nowożytnym.

Przedstawiamy także zielonkowski akcent w życiorysie Janiny Bauman – polskiej pisarki żydowskiego pochodzenia, która w czasie wojny znalazła schronienie w domu rodziny Pietrzyków w Zielonkach.

Zadając kłam promowanemu w kolorowych pismach twierdzeniu, iż Wielkanoc to święto czekoladowego zajęcia, przybliżymy Państwu ciągle żywe na obszarze Korony Północnego Krakowa tradycje związane z przygotowaniem i obchodami Świąt Wielkiej Nocy. Będzie o pucherokach, rzęgutkach, Śmigustnych Dziadach i Siudych Babach. Doskonałą ilustracją tych materiałów są wielkanocne kartki świąteczne z okresu międzywojennego, udostępnione nam przez Pana Marcina Rybskiego.

W numerze znajdą Państwo także materiał o lokalnych drużynach piłkarskich – wszak Euro 2012 tuż, tuż. Ponadto przybliżymy Stowarzyszenie „Przyjazne Piekarny”, opisujemy wymianę międzynarodową szkół z Luborzycy i Addelstone w Anglii, promujemy nowe oblicze wolontariatu – Zabierzowski Bank Godzin i przedstawiamy informacje o działaniach podejmowanych przez Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa w zakresie promocji, wymiany stażowej i wdrażania PROW 2007–2013.

Zapraszam do lektury.

# Sredniowieczna Korzkiew w cieniu zamku Syrokomlów

W sąsiedztwie starych wsi, jak Przybysławice czy Owczary, pośrodku doliny rzeki Bieśnica, znajdowało się wzgórze noszące w XIV w. nazwę Korzkiew. W dokumencie z 1352 r. wymieniono górę zwaną potocznie Korzkiew wraz z polami położonymi w dwóch miejscach: koło wspomnianej góry oraz nad rzeką zwaną Bieśnica, a także łąki koło dołu zwanego „Lisia Jama”. Wzgórze, dwa kawałki pól uprawnych i łąka składały się – zatem – na najstarszy opis Korzkwi. Bez młyna, karczmy i domów, bez łąnów kmiecych i sołectwa. Jacek i Sieciej, dziedzice Przybysławic, pierwsi znani nam właściciele tego pustkowia, nie byli postaciami odgrywającymi ważne role w życiu publicznym ziemi krakowskiej. Co innego ten, któremu teren ten sprzedali – był nim podsędek sądu ziemskiego krakowskiego Jan, piszący się z Syrokomli w ziemi lubelskiej (obecnie Janowiec koło Kazimierza Dolnego) i pieczętujący się herbem Syrokomla. Podsędkiem krakowskim był od 1346 r., już przed 1352 r. wszedł w posiadanie części pobliskiego Giebułtowa, w jego rękach znalazły się także Grębyńce koło Korzkwi, a potomkowie dzierżyli także Biały Kościół i kilka innych wsi. Wydaje się, że podsędek Jan chciał, przede wszystkim z racji pełnionych funkcji w Krakowie, uczynić Korzkiew nową – po Syrokomli – siedzibą rodową pełniącą funkcję swego rodzaju centrum dla jego dóbr położonych w okolicy. Zależało mu na tym pustkowi, skoro dał szlachetkom z Przybysławic łąkę w Giebułtowie oraz sporą sumę w gotówce, bo aż 80 grzywien. Akt zamiany wystawił król Kazimierz Wielki. W 1358 r. Jan został sędzią ziemskim krakowskim, którą to funkcję

pełnił do 1361 r. Nie wiemy kiedy zmarł. Być może jego synem był Zaklika z Syrokomli i Grębyńc, który w 1363 r. był sędzią dworu królewskiego. Z Korzkwi pisze się od 1389 r. inny Zaklika, zapewne wnuk sędziego Jana, a cała rodzina przyjmuje rychło nazwisko Korzekwiczy.

Prawdopodobnie Jan od razu przystąpił do budowy murowanego zamku na górze Korzkiew. Budowę zapewne ukończył któryś z jego potomków. Od momentu nabycia Korzkwi przez Jana, do pojawienia się w źródłach pierwszej wzmianki o zamku w 1388 r., upłynęło aż 36 lat. Wówczas pojawił się w źródłach Maciej burgrabia zamku w Korzkwi. Budowa była bardzo kosztownym przedsięwzięciem, toteż wydaje się prawdopodobne, że wzięły ją na swe barki dwa pokolenia Syrokomlów. Zamek sędziego Jana składał się z posadowionej na litej skale kamiennej wieży, pełniącej zarówno funkcję obronną, jak i mieszkalną. Wieża powstała na planie prostokąta o wymiarach 9,5 na 12 metrów. Była ona podpiwniczona i posiadała przynajmniej jedną kondygnację. Prawdopodobnie nieco później zamek-wieżę rozbudowano poprzez wystawienie muru o nieregularnym – przypominającym trójkąt – zarysie. Wieża znalazła się w jego północnym narożniku, a boki muru utworzyły przylegający do niej od południa niewielki dziedziniec. Brama w murze znajdowała się mniej więcej w tym miejscu, gdzie obecna wieża. W XV w. dobudowano do zewnętrznego, południowego lica muru dwie baszty, które wzmacniały obronność najdłuższego, południowego odcinka muru. Jedna z nich stanęła w bezpośrednim sąsiedztwie bramy, drugą

usytuowano bardziej ku zachodowi. Zamek był otoczony fosą, toteż z pewnością do owej bramy prowadził most. W XV w. powstaje na ziemiach polskich sporo takich zameczków, określanych w źródłach często jako „fortalicje”. Takie miano spotykamy również w odniesieniu do Korzkwi, choć budowlę tę zamiennie nazywano „zamkiem”. Musimy pamiętać o tej „małej fortecy” w Korzkwi, daleko do współcześnie istniejących zamków możnowładczych, takich jak Tęczyn, czy Pieskowa Skała. Ale też panowie na Korzkwi nie mogli się równać z Tęczyńskimi czy Szafrącami. Jest prawdopodobne, że to Zaklika Korzekwicki kontynuował rozbudowę zamku, na co zdają się wskazywać pewne jego problemy finansowe. Pod koniec XIV w. sprzedał Grzegorzowi z Grzegorzowic (koło Skały) wieś Obrazowice (obecnie Obrażejowice). Doszło wówczas do sporu o kwotę 20 grzywien. Ponadto zastawił Andrzejowi z Grzegorzowic część wsi Biały Kościół i dopuścił dziedziców Grzegorzowic do prawa prezentowania biskupowi kandydatów na proboszczów w Korzkwi (prawo to przysługiwało fundatorom kościoła). Wyzbywał się także stopniowo części w Rudnie (parafia Poborowice) i w końcu sprzedał tę wieś za 820 grzywien.

Całość założenia obronnego Korzkiew była niewielka, co uniemożliwiało powstawanie wewnątrz dziedzińca dalszych budowli, jak kaplica, czy obiekty gospodarcze. Tak niezbędny budynek, jak stajnia, z pewnością usytuowano poza murami zamku. Teren poza murami zaczęto nazywać „Podzamczem”. Nazwa została zapisana po raz pierwszy w 1400 r. Właśnie na „Podzamczu”, zapewne na gruncie oddzielonym od wsi Grębyńnice, stanął nowy kościół parafialny. Powstawał on zapewne równoległe z zamkiem, o czym świadczy pierwsza wzmianka o plebanie Szczepanie z 1386 r., a zamek funk-

cjonował – jak pamiętamy dowodnie – w 1388 r. Wezwanie św. Jana Chrzyciela, które odnotował Długosz i późniejsze wizytacje, wskazuje, że fundatorem mógł być sędzia Jan, który w ten sposób chciał uczcić swojego świętego patrona. Wiemy skądinąd, że prawo patronatu należało do właścicieli zamku, wspólnie z dziedzicami Nieprześni i Grębyńnic mieli takie prawo również w stosunku do kościoła św. Marcina w Krakowie. Parafia obejmowała Korzkiew, Grębyńnice, Brzozówkę, Naramę i połowę Owczar (druga część należała do parafii w Giebułtowie). Uposażeniem była dziesięcina z ról folwarcznych w okolicznych wsiach. Budowa zamku wymagała sporej ilości kamienia, którego nie starczało na inne inwestycje, toteż kościół wznoszono z drewna. Drewniany kościółek zastał wizytator biskupi jeszcze pod koniec XVI w. Odnotował również, że był już opustoszały i od wielu lat wakowało probostwo, zaś srebra i co cenniejsze przedmioty liturgiczne z tego kościółka przechowywano w zamku. Były wśród nich zapewne srebrny kielich wraz z pateną i sakiewka z tkaniny, które Andrzej z Urzędowa, pleban w Korzkwi, zapisał około 1538 r. w testamencie kościołowi.

Burgrabiowie zamkowi wywodzili się z okolicznej drobnej szlachty. Wskazuje na to przykład burgrabiego Świętosława, którego braćmi byli Hanko z Owczar i Przybysław z Przybysławic. Burgrabiowie i okoliczni drobni dziedzice świadczyli rozmaite posługi na rzecz panów na Korzkwi, wchodząc w skład tzw. klienteli. Niejednokrotnie wyekwipowani na ich koszt, służyli pod ich rozkazami na polach bitew. Uczestniczyli czynnie w lokalnych sąsiedzkich konfliktach. Burgrabia korzkwicki Maciej został w 1388 r. raniony przez Piotra Czczorę z karczmy „Chochoł” zwanej także Przybysławską. Wspomniany wyżej burgrabia

Świętosław napadł w 1431 r. na drodze publicznej na kmiecia Marcina Szczygła z Maszyc i zadał mu 8 ran. Wkrótce potem słyszymy, że burgrabia ten został zabity przez Wocha, kmiecia z Przybysławic. Kolejnym burgrabią był Szczepan, odnotowany w 1443 r.

Im większa klientela, tym większy splendor pana na zamku. Nie zawsze, jednak, czyny Zakliki przysparzały mu chluby. Działalność tego pana na Korzkwi zamyka się w długim okresie między 1389 a 1420 r. Był on postacią niezwykle barwną, mógłby być bohaterem powieści przygodowej. W 1394 r. Zaklika zebrał czterech swoich klientów, porwał i wprowadził pannę Spytkę, o co oskarżył go Marek Żegota z Gnojnika, kantor katedry krakowskiej. Biskup krakowski Piotr Wysz doprowadził w latach 1401–1402 do ukarania Zakliki za zabór dziesięciny z Rudna, wsi należącej do Zakliki. W tymże Rudnie kmiecie Zakliki z Korzkwi naszli dom kmiecia Mikołaja Jakusza i poranili jego, żonę i dzieci. Zbychota ze Stadnik obwiniał w 1404 r. Zaklikę o znęcanie się nad jego człowiekiem i wymuszenie na nim pieniędzy. W 1408 r. wielkorządca krakowski oskarżył Zaklikę o zabicie swego poddanego i nie pomylił się ze wskazaniem winowajcy, gdyż pan na Korzkwi został skazany na zapłacenie kary za zabicie zwanej „główszczyzną”. Liczne sprawy sądowe nie przeszkadzały mu w karierze. Należy podkreślić, że cieszył się zaufaniem króla Władysława Jagiełły, który w 1404 r. powierzył mu ważny urząd starosty sądeckiego, którą to funkcję Zaklika pełnił jeszcze w rok później. W 1409 r., znów z nominacji króla, został starostą lubelskim. Dowodził pod Grunwaldem chorągwią nr 47, składającą się w jakiejś części z jego klientów, co oczywiście, dodawało mu splendoru, ale mocno uszczuplało sakiewkę. Długosz zaliczył Zaklikę do rycerzy wsławionych

bohaterstwem podczas tej bitwy. Pan na Korzkwi brał także udział w drugim wielkim starciu roku 1410, w bitwie pod Koronowem, w której rycerstwo polskie odniosło wielkie zwycięstwo nad wojskami krzyżackimi dowodzonymi przez Michała Kuchmeistera, wójta Nowej Marchii. Długosz znów wymienia Zaklikę wśród tych, którzy odznaczyli się męstwem i skutecznością. Jak ułał do Zakliki pasuje opis radości rycerza gromiącego swych wrogów we francuskiej pieśni Bertrana de Born: „Serce me cieszą i oko zamków rozbite złomy. Wrogich wasalów zwłoki na wieki już powalonych. Konie raniomych, zabitych beładnie biegnące wołoko. A gdy się włączam do bitwy, by wrogom mym stawić czoło, Jak wszyscy z rodu rycerzy, niech jednym tym się pochwałę, Że w pierś niejedną uderzę, że wiele czerepów rozwałę. Gdy zginę – to w chwały blasku, nie przyżyć mi hańby kłęski. Szczęśliwym, gdy słyszę wrzaski: „Hej, naprzód, na bój ten zwycięski!” Gdy zarzą – bez jeźdźców konie, gdy zabrzmią kłatwy i jęki, Gdy padnie twarzą na błonie wróg kopią przebitą z mej ręki. Porzućcie włosci – panowie, i niech żaden z was nie powie, że wyrzeka się wojny!” Zaklika przyniósł królowi wieść o zwycięstwie pod Koronowem, a uradowany Władysław Jagiełło, zawsze odczuwający sentyment do „Grunwaldczyków”, wynagrodził go olbrzymią kwotą 500 grzywien. Kolejnym dowodem łaski królewskiej było powierzenie mu w 1415 r. (po raz drugi) urzędu starosty lubelskiego. W 1418 r. został podsędkiem sądu ziemskiego krakowskiego i funkcję tę pełnił do swej śmierci. Jego pierwszą żoną była Anna – córka Marka z Turska (w ziemi sandomierskiej). Poślubił ją około 1397 r., a zmarła przed 1409. Wkrótce ożenił się powtórnie, drugą żoną była Helena – córka możnego pana Jana Ligęzy z Bobrku (zamek przy granicy śląskiej). W 1409 r.

zapisał jej na swoich dobrach w sumie 400 grzywien tytułem zabezpieczenia posagu i wiana. Z ojcem pierwszej żony Zaklika wadził się o zapisy pieniężne jej należne. Warto wspomnieć także o sporze, w jaki Zaklika wdał się z nowym teściem, gdyż przy tej okazji dowiadujemy się, co taka można panna Ligęzówna mogła przywieźć z zamku rodzinnego do zamku męża. Otóż Zaklika uważał, że miały

to być kolebka z dwoma przykryciami, 8 poduszek: krytych jedwabiem i skórą, kobierzec, srebrna zastawa stołowa składająca się z kubków i łyżek, tkany srebrem pas, a także 6 koni i niebagatelna kwota 500 grzywien. Dopiero w 1416 r. Zaklika zrezygnował wobec teścia z roszczeń do tego majątku.

Małżeństwo z Heleną było chyba bezdzietne, ale z małżeństwa z Anną miał



Zamek w Korzkwi.  
Fot. P. Wołek

kilkoro dzieci. Najstarszym był syn Jan, młodszymi Mikołaj i Stanisław. Znane są także córki Regnoszka i Piguła. Najstarszy syn prawdopodobnie zmarł w 1420 r. Sam Zaklika zmarł 11 kwietnia tego roku. Zamek odziedziczył drugi syn Mikołaj, a dodać trzeba, że także temperament miał po ojcu. Gdy w 1426 r. była sprawa o zobowiązania podatkowe chłopów z Grębynic wobec skarbu królewskiego dziedzic Mikołaj z Korzkwi usiłował odrażać nogi woźnemu sądowemu przyslanemu do Grębynic przez króla. W rok po śmierci ojca zawarł – w imieniu swego rodzeństwa – umowę z macochą Heleną oddając jej różne części majątku, z wyłączeniem wszakże zamku. Żaden z synów Zakliki nie piastował urzędu, co w znaczący sposób wpłynęło ujemnie na ich sytuację finansową. Z finansami panów na Korzkwi nie było chyba wówczas najlepiej, skoro Mikołaj zawarł umowę o zastawienie tkanego złotymi nićmi i perłami damskiego nakrycia głowy oraz podszytego skórą kunimi płaszcz na kwotę 12 grzywien. Mikołaj władał zamkiem do swej śmierci w 1440 r.

Stanisław, trzeci z synów Zakliki, zaczął pisać się z Korzkwi w 1436 r., a po śmierci Mikołaja objął zamek i mieszkał w nim do swej śmierci w 1482 r. W 1447 r. Stanisław dokonał zbrojnego najazdu na dobra Jana z Maszyc. Żoną Stanisława była Jadwiga, córka podczaszego krakowskiego Świętopełka z Zawady, której posąg zabezpieczył na połowie zamku i połowie wsi Biały Kościół i Grębynice. W ten sposób otwierała się droga do przejścia zamku przez rodzinę żony, dziedziców Zawady, Irządź i Goleniowów (w dawnym powieście lełowskim). Nie doczekał się syna, miał natomiast aż cztery córki. Anna została żoną Mikołaja z Chełmu (koło Zwierzyńca). Na losach zamku zaważyło mocno małżeństwo drugiej córki Katarzyny. Jej mąż Mikołaj

Kościń z Goleniowów, odziedziczył po jej śmierci (zmarła około 1482 r.) części w Korzkwi, Białym Kościele, Maszycach i Przybysławicach. Przekazał je Szczepanowi Świętopełkowi z Irządź, chorążemu przemyskiemu. Trzecia córka, Jadwiga, została żoną Wilama z Drużykowej, ale miała także dobra po ojcu i przekazała je wspomnianemu Szczepanowi z Irządź. Szlachcic ten wystąpił w 1485 r. po raz pierwszy jako dziedzic Korzkwi, a w rok później odkupił od czwartej córki Barbary części, jakie miała po ojcu. Należały do nich Korzkiew, Biały Kościół, Grębynice i Maszyce. Uzyskała sporą kwotę 600 grzywien, co nie przesłania faktu, że utrata zamku, po 134 latach władania Korzkwią, przypieczętowała koniec rodziny Korzekwickich herbu Syrokomla. Stanisław, ostatni męski przedstawiciel tej rodziny, nie miał syna, który mógłby po nim odziedziczyć zamek.

Odtąd zamek zaczął często zmieniać właścicieli. Szczepan Świętopełk z Irządź, nowy właściciel zamku nad Bieśnicą, występował w źródłach do roku 1503. Jego synami byli prawdopodobnie Jan i Mikołaj Chorążycowie. Określono ich w 1514 r. jako „braci niedzielnych”, gdyż nie nastąpił między nimi podział dóbr i wspólnie władali zarówno zamkiem w Korzkwi, jak i dobrami wiejskimi. Przed 1517 jedynym właścicielem stał się Mikołaj Chorążyc i on to w 1517 r., jako dziedzic zamku Korzkiew sprzedał zamek, prawo patronatu kościołów w Korzkwi i Białym Kościele oraz wyszczególnione dobra wiejskie mieszczaninowi krakowskiemu Piotrowi Krupkowi.

W XV w. mówi się o Korzkwi jako o zamku „z przynależnościami”, a nie o wsi Korzkiew. Zamek stał w miejscu słabo zaludnionym, otoczonym lasami (podobnie jak Tęczyn). Gaje i zarośla nad Prądnikiem między Korzkwią a Przybysławicami, były w 1394 r. nazywane Stro-



nie. W 1421 r. napisano, że gaje rozciągały się od Korzkwi do Białego Kościoła. Dzieńdzic Mikołaj zgodził się, aby jego macocha Helena mogła wycinać drzewa w tych gajach, ale tylko na swoje potrzeby, nie wolno jej było ich sprzedawać. Między Korzkwią a Przybysławicami znajdował się gaj Olsze, poświęcony w 1449 r. Gdy w 1517 r. sporządzono akt sprzedaży, to pod pojęciem Korzkwi krył się zamek oraz role folwarku należącego do Korzeckich, stawy, łąki i las. Z władaniem Korzkwią było związane także posiadanie prawa patronatu do tutejszego kościoła parafialnego. Sadzawki rybne pod zamkiem Korzkiew były zasilane wodą potoku Bieśnica. Młyn nad rzeką Prądnik wzmiankowany jest po raz pierwszy podczas sporu granicznego w 1394 r. Co ciekawe, Mikołaj Szajka odnotowany został w 1424 r. jako młynarz z Korzkwi. Zapewne tenże młyn odnotowano w 1586 r. jako młyn Krzemionka nad Prądnikiem. Przy tym młynie zaczynały się granice Korzkwi, Grębynic i Przybysławic, co oznacza, że był samotnym punktem osadniczym, sporadycznie przypisywanym do konkretnej wsi. Nie ulega jednak wątpliwości, że pracował na potrzeby zamku. Powoli wycinano wśród okolicznych lasów drogi łączące Korzkiew z innymi miejscowościami. Aby dostać się do tzw. wielkiej drogi z Krakowa do Skały (jest to fragment traktu do Wielkopolski) należało z Korzkwi dojść do wsi Brzozówka. Dopiero w 1586 r. została odnotowana droga z Korzkwi do Krakowa. „Mesznymi” drózkami wierni docierali do kościoła św. Jana. Utrzymanie tych drózek zwyczajowo spoczywało na barkach dziedzica. Właściwie nic nie wiemy o poddanych panów na Korzkwi, poza przygodnymi wzmiankami o ich służebnikach, jak Oczko czy Stanisław. Z 1469 r. zachowała się zapiska o jakimś Janie z Korzkwi, być może tutejszym kmieciu.

Korzkiew była – na tle innych dóbr Syrokomlów – najstłbiej zaludniona i zagospodarowana, ale zamek czynił z niej najważniejszy ośrodek w ich podkrakowskiej włości. Zamek stał się także miejscem odbywania sądów dla chłopów zamieszkujących dobra jego panów. Zajmowali się tym sędzia i jego zastępca, zwany podsędkiem, niewątpliwie wyznaczeni przez dziedzica. Dowiadujemy się o tym ze sprawy z 1469 r., wówczas bowiem spierano się o to, czy chłopci ci mają być sądzeni na zamku, czy też raczej w Grębynicach, jak było zwyczajowo przyjęte. Nakazano wówczas, aby sądy odbywały się na przemian, raz na zamku w Korzkwi, raz w Grębynicach. W źródłach z 1586 r. odnajdujemy złowrogie echo tego dawnego sądownictwa: pomiędzy Korzkwią, Grębynicami i Przybysławicami odnotowano wzgórze o nazwie Kluczówka i miejsce, „w którym bywały szubienice”.

Przed wszystkim jednak murowana rezydencja otoczona murem z basztami i fosą była wyrazem społecznego prestiżu jego właścicieli, widocznym znakiem ich władzy nad okolicą oraz miejscem narodzin kolejnych dziedziców i potomków.

*prof. dr hab. Jerzy Rajman*  
mediewista. Specjalizuje się w historii Polski średniowiecznej. Pełni funkcję kierownika Katedry Historii Średniowiecznej Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

#### **Bibliografia:**

- Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. I-IV, Wrocław 1980 – Kraków 2009 (zwłaszcza: Z. Leszczyńska-Skrętowa, hasło *Korzkiew*).
- Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, rps AVCap. 65.
- Niewalda W., *Średniowieczny zamek w Korzkwi*, „Teki Krakowskie” 2/1995.
- Kołodziejki S., *Rezydencje obronne możnowładztwa na terenie województwa krakowskiego*, Kraków 1994.

# Powstanie styczniowe 1863–1864 na ziemiach dzisiejszych gmin Kocmyrzów-Luborzyca i Igołomia-Wawrzeńczyce

Powstanie styczniowe okazało się jednym z najważniejszych wydarzeń w dziejach dzisiejszych gmin Kocmyrzów-Luborzyca i Igołomia-Wawrzeńczyce. W zgodzie ze stwierdzeniem F. Kiryka warto zaznaczyć, iż ważnym, jeśli nie decydującym impulsem dla powstania lokalnych oddziałów powstańczych na tych terenach było opuszczenie przez wojsko, w pierwszych dniach lutego 1863 roku, posterunków granicznych od strony Galicji na całej długości rosyjsko-austriackiej granicy w obwodzie miechowskim. Pierwszy taki oddział powstańczy sformowany w Proszowicach pojawił się na ziemiach gminy Igołomia-Wawrzeńczyce w lutym 1863 roku. Oddział ten – liczący około 20 osób – podążając w kierunku Tropiszowa dotarł do Wawrzeńczyce i Igołomi 9 lutego 1863 roku. Po drodze powstańcy zniszczyli napotkane symbole władzy carskiej, a w samej Igołomi – po opanowaniu komory celnej – skonfiskowali znajdującą się w kasie kwotę 30 rubli. Ponadto powstańcy zabierali znajdowaną po drodze broń, a w Wawrzeńczycach przejęli broń ukrytą w podziemiach tamtejszego rynku, pochodzącą prawdopodobnie jeszcze z czasów chłopskich wystąpień w latach 1846–1848. Pojawiły się także informacje o oddziale powstańczym działającym w tym samym okresie w rejonie Tropiszowa, Biórkowa i Wysocic. Oddział ten miał jakoby liczyć około 10–30 powstańców.

Z kolei na ziemiach sąsiedniej gminy Kocmyrzów-Luborzyca powstanie „zawitało” kilkanaście dni później. Dnia 6 marca 1863 r. do Goszczy przybył Marian Langiewicz wraz z dowodzonym

przez niego oddziałem. Wśród dowódców wojskowych pierwszego okresu walk powstańczych Langiewicz wyróżniał się skutecznością prowadzonych przez niego działań. W przeciwieństwie do innych dowódców oddziałów powstańczych w pierwszym jego okresie posiadał przygotowanie wojskowe. Dała mu je m.in. służba w armii pruskiej i działalność u boku Garibaldiego we Włoszech. Działalność powstańczą rozpoczął na terenie sandomierskiego. Po pierwszych niepowodzeniach – m.in. pod Wąchockiem – Langiewicz skutecznie zebrał rozproszone oddziały i – pomimo rosyjskiego pościgu – prowadził je w kierunku Krakowa. Na przełomie lutego i marca 1863 Langiewicz skutecznie odparł Rosjan pod Małogoszczą (24 lutego), Pieskową Skałą (4 marca) i Skałą (4 marca). Po tej ostatniej potyczce oddział Langiewicza dotarł do Goszczy. Powstańcom brakowało żywności, broni, odpoczynku. Wybór Goszczy na miejsce obozu – zdaniem H. Rządzkowskiej – zaproponował Langiewiczowi jego agent J. Mayzel. Zaletą Goszczy było dogodne położenie geograficzne. Miejscowość położona była w bliskiej odległości od granicy austriacko-rosyjskiej i zapewniała Langiewiczowi możliwość łatwej komunikacji z Krakowem, a właśnie stamtąd Langiewicz oczekiwał szybkiej i skutecznej pomocy materialnej szczególnie w zakresie uzbrojenia. Pobyt w Goszczy miał umożliwić Langiewiczowi reorganizację i uzupełnienie stanu osobowego oddziału nie tylko w oparciu o ludność miejscową, ale głównie ochotników z Krakowa i Galicji. Warto pamiętać, iż przekroczenie granicy nie było w tym czasie szczegól-

nie trudne wobec dwuznacznej postawy władz austriackich względem powstańców. Jeszcze w drodze do Goszczy Langiewicz wydał rozkaz-odezwę skierowaną do oddziałów rozbitych wcześniej przez Rosjan. Liczył głównie na pokonanych pod Miechowem powstańców z oddziału A. Kurowskiego, którzy po klęsce znaleźli schronienie w Galicji. I rzeczywiście spora ich grupa, pod dowództwem W. Winerta dotarła do Goszczy. Zjawiły się tu także oddziały płk. A. Waligórskiego i T. Cieszkowskiego. Liczyły one około 150–200 powstańców. Liczną grupę nowych podkomendnych Langiewicza stanowili niezorganizowani ochotnicy, którzy dotarli do obozu z Galicji. Był wśród nich również oddział zorganizowany przez dzierżawcę dóbr luborzyckich Alojzego Wende, który sam, ze względu na podeszły wiek, nie wziął udziału w powstaniu. W ciągu kilku dni oddział osiągnął liczebność około 3000 ludzi. Spowodowało to konieczność jego reorganizacji. Langiewicz utworzył składającą się z trzech pułków brygadę piechoty, której dowództwo powierzył J. Śmiechowskiemu. Dowództwo brygady kawalerii (dwa pułki) otrzymał J. Czapski. Uzupelnieniem oddziału Langiewicza były tabory i symboliczna artyleria składająca się z dwu małokalibrowych armatek. Gorzej przedstawiała się sprawa uzupełnienia zapasów, przede wszystkim zaś uzupełnienia w nowoczesną broń. Jak podaje S. Kieniewicz w liczącym około 3000 tys. ludzi oddziale tylko 1000–1200 uzbrojonych było w broń palną, często nie najlepszej jakości. W posiadaniu

żołnierzy Langiewicza znalazła się tylko niewielka liczba nowoczesnych sztucerów belgijskich oraz pewna liczba karabinów austriackich. Różna też była atmosfera w obozie i jej oceny, wahające się od euforii do dużej dozy krytycyzmu. Oto jak moment przybycia do Goszczy wspominał pochodzący z chłopskiej rodziny M. Rembacz ze Szczurowej: „Gdy przybyłem do Goszczy, doznałem niezwykłego wzruszenia na widok obozu, w którym przy ogniskach wiara nasza nuciła pieśni patriotyczne. Trudno wyrazić słowami radość moją, że i ja należę do obrońców Ojczyzny, którą zamierzamy przy Boskiej pomocy oswobodzić z tyloletniej niewoli moskiewskiej”. Z kolei F. Gorceycki tak przedstawiał sytuację w obozie Langie-



Grób Józefa Jedynaka, powstańca styczniowego. Fot. J. Kozik

wicza: „Oddział w Goszczy rósł z dnia na dzień, broń i ładunki przywożono codziennie z Krakowa. Placówki koło Goszczy były rozstawione prawidłowo. Wysyłano również rekonesanse. Langiewicz prawie nie wychodził z dworu, gdzie miał kwaterę. Nas najmłodszych najwięcej wysyłano na rekonesans, gdyż my młodzi byliśmy posłusniejsi od starszych. Pamiętam Jaszowskiego jak głośno mówił: Młodych wysyłać na pikiety, bo starzy nie głupi stać po kilka godzin”. Natomiast W. Bentkowski w liście do H. Cegielskiego z 10 marca 1863 r. tak przedstawił przekrój społeczny uczestników obozu w Goszczy: „Chłopów w ogóle bardzo mało, mieszczaństwa porządnego ditto, najwięcej różnych łagasów miejskich dojrzałego wieku i młodzi wszelakiej tak szlacheckiej jak i miejskiej, wojskowych stosunkowo mało”. Powstańczy obóz w Goszczy żył nie tylko sprawami wojskowymi. Od chwili jego powstania polityka i konflikty pomiędzy powstańczymi dowódcami odciskały na nim niezatarte piętno. M. Langiewicz był zapewne niezłym dowódcą wojskowym, choć metody, które stosował w swoich działaniach budzą dziś jeszcze kontrowersje. Politykiem jednak okazał się cokolwiek naiwnym. Rywalizacja pomiędzy poszczególnymi orientacjami politycznymi pośród przywódców powstania, konflikty pomiędzy „Białymi” i „Czerwonymi”, na którą nakładał się jeszcze osobisty konflikt Langiewicza i Ludwika Mierosławskiego utrudniały realizację celów powstańczych. W takiej sytuacji obóz w Goszczy nierzadko przypominał rozpolitykowany sejmik szlachecki, a nie zagrożony przez Rosjan obóz wojskowy. Tak wspominał to obecny w Goszczy ksiądz S. Szulc: „Pokazały się zwiastuny nieszczęścia, różne figury, które nie o bojach, ale to o Mierosławskim, to o jakimś innym pryncypale swoim mówiły. Gdy

partie w obozie zaczęły się wyrabiać nie z takiego wojska nie będzie, a niestety ślady ich były zanadto liczne w „langiewiczowskiej armii”.

Na przełomie lutego i marca 1863 r., kiedy popularność Langiewicza była największa pojawiła się koncepcja przekazania mu władzy dyktatorskiej. Inicjatywa obozu „Białych”, według których Langiewicz był jedyną osobą, jaką na stanowisku dyktatora mogłyby zaakceptować różne powstańcze partie i obozy. Rozmowy na ten temat prowadzone były w Krakowie już w pierwszych dniach marca. Langiewicz początkowo nie zajmował jednoznacznego stanowiska. Pomimo to, na spotkaniu w krakowskim hotelu „Saskim” 8 marca podjęta została decyzja o zaproponowaniu mu objęcia funkcji dyktatora. W spotkaniu uczestniczyli m.in.: hrabia A. Grabowski jako pełnomocny komisarz Tymczasowego Rządu Narodowego (jego uprawnienia do pełnienia tej funkcji neguje dziś część historyków), książe A. Sapieha – pełnomocnik Komitetu Lwowskiego, generał I. Kruszewski, redaktor naczelny krakowskiego „Czasu” L. Chrzanowski. Dnia 9 marca do Goszczy przybył z Krakowa A. Grabowski z towarzyszami z oficjalną propozycją objęcia przez Langiewicza dyktatury. Po kilkugodzinnej naradzie w dworku propozycja została przyjęta. Delegacja opuściła Goszczę i udała się do Krakowa celem przygotowania odezwy. Nosi ona datę 10 marca 1863 r., a przekazana została Langiewiczowi dopiero dzień później na przejściu granicznym na Baranie przez generała Józefa Wysockiego (dziś centrum gminy, prawdopodobnie okolice Urzędu Gminy Kocmyrzów-Luborzyca). Tego samego dnia odczytana została przed frontem oddziałów powstańczych w Goszczy. Tegoż 11 marca Langiewicz opuścił Goszczę. Dzień później w Sosnowcu złożył on w obecności wojska uro-

czystą przysięgę. Powstańcza działalność dyktatora nie trwała długo. Po bitwie pod Chroborzem – 17 marca, a zwłaszcza po krwawej bitwie pod Grochowiskami – 18 marca (jedno z najkrwawszych starć powstańczych, po obu stronach zginęło w nim około 600 osób) oddział Langiewicza poszedł w rozsypkę. Sam generał 19 marca przekroczył granicę z Austrią, gdzie został aresztowany. Decyzja o zaprzestaniu walki podjęta przez Langiewicza do dziś budzi kontrowersje. Jednak nie wszyscy powstańcy walczący dotąd w jego oddziale zrezygnowali z kontynuowania walki. Część z nich, otoczona przez Rosjan, podjęła próbę przekroczenia granicy austriackiej. Oddziałem tym dowodził brygadier J. Śmiechowski. 21 marca 1863 roku w Igołomi oddziały rosyjskie otoczyły i zmusiły do kapitulacji, liczący czterdzieści osób, oddział powstańczy. Samemu Śmiechowskiemu wraz z resztą oddziału udało się przekroczyć granicę w okolicach Czernichowa i niebawem powrócił do Królestwa, gdzie podjął walkę z Rosjanami w ziemi lubelskiej.

Nie tylko do wspomnianego obozu w Goszczy docierali ochotnicy. Wielu z nich przebywało granicę w okolicach Igołomi, Tropiszowa czy Pobiednika, gdzie mogli liczyć na pomoc właścicieli tamtejszych dworów, a niekiedy również okolicznych włościan.

Od kwietnia 1863 roku władze powstańcze zdecydowały, iż ochotnicy z Galicji będą przekraczać granicę w sposób zorganizowany jako silne, dobrze uzbrojone oddziały, które niejako z marszu będą mo-

gły przyłączyć się do walki. Istotną rolę w rozwinięciu takiej koncepcji odegrał generał L. Mierosławski, którego zdaniem spośród ochotników galicyjskich i zagranicznych oraz rozbitków z oddziałów powstańczych, które wycofały się na teren zaboru austriackiego, należało sformułować dobrze wyposażony, zapoznany z wojskową dyscypliną, liczący około 4–5 tysięcy żołnierzy korpus i dopiero z taką siłą wkroczyć na teren zaboru rosyjskiego. Mimo, iż Mierosławskiemu nie udało się zrealizować przyjętych założeń w nocy z 3 na 4 maja 1863 r. w kierunku granicy rosyjskiej wyruszyła, licząca około 170 żołnierzy, awangarda „korpusu” Mierosławskiego pod dowództwem kapitana S. Malczewskiego. Wraz z Mal-



Obelisk poświęcony powstańcom styczniowym w Złotnikach. Fot. J. Kozik

czewskim granicę przekroczyć miał również konwój z bronią i amunicją, którym dowodził E. Petion, autor relacji z tejże wyprawy, do której jeszcze kilkakrotnie będziemy mieli okazję się odwoływać. Zgodnie z założeniami planu operacyjnego – przygotowanego przez generała Mierosławskiego – oddział Malczewskiego, po przekroczeniu granicy miał się zatrzymać i okopać w Pobiedniku, i tam oczekiwać na połączenie z głównymi siłami „korpusu” Mierosławskiego. Siły te – według E. Petiona – liczyły około 3700 żołnierzy. Dane te, słusznie zresztą, kwestionuje E. Kozłowski, który w swojej pracy – dotyczącej wypraw wojennych organizowanych w Krakowie w 1863 roku – ocenia je jako znacząco niższe. Po przekroczeniu granicy Malczewski całkowicie zignorował rozkazy swojego dowódcy i poprowadził oddział w kierunku Igołomi naprzeciw kolumny wojsk rosyjskich, które maszerowały od strony Nowego Brzeska. Trudno dziś jednoznacznie określić przyczyny takiego postępowania. Być może kapitanem Malczewskim powodowała osobista ambicja, wzmocniona dodatkowo łatwym odparciem oddziału rosyjskiej straży granicznej tzw. „objezdczyków”, który, jak tłumaczył po bitwie, zamierzał całkowicie rozbić. W każdym bądź razie swoją decyzją Malczewski doprowadził do odcięcia jego oddziału od granicy w wyniku zajęcia Pobiednika przez Rosjan, co spowodowało, iż znalazł się on w bardzo trudnym położeniu. W chwili kiedy Rosjanie zajmowali Pobiednik, gdzie Malczewski pozostawił dwa działa z niewielką obsadą, powstańcy rozlokowali się w Igołomi. Oto jak w opisie E. Petiona przedstawiał się ówczesny pałac i folwark w Igołomi: „Folwark Igołomia położony jest na płaszczynie dopierającej do Wisły. Pomiędzy walącymi się budynkami folwarcznymi a rzeką jest duży angielski ogród, w środku którego znaj-

duje się piętrowy murowany pałac o podstawie kwadratowej, pałac który jest naturalnym blokhauzem; ogród zaś porosły tylko przezroczystymi krzakami stanowił wyborny plac broni. Folwark i ogród otoczone były rowem. Wprawdzie na rogu folwarku, wystawionego właśnie na atak Moskwy z Opatowca dążącej wznosił się pochyły, zbutwiały, zgniłą słomą pokryty wielki budynek, który nam najwyraźniej przeszkadzał i psuł całą obronę”.

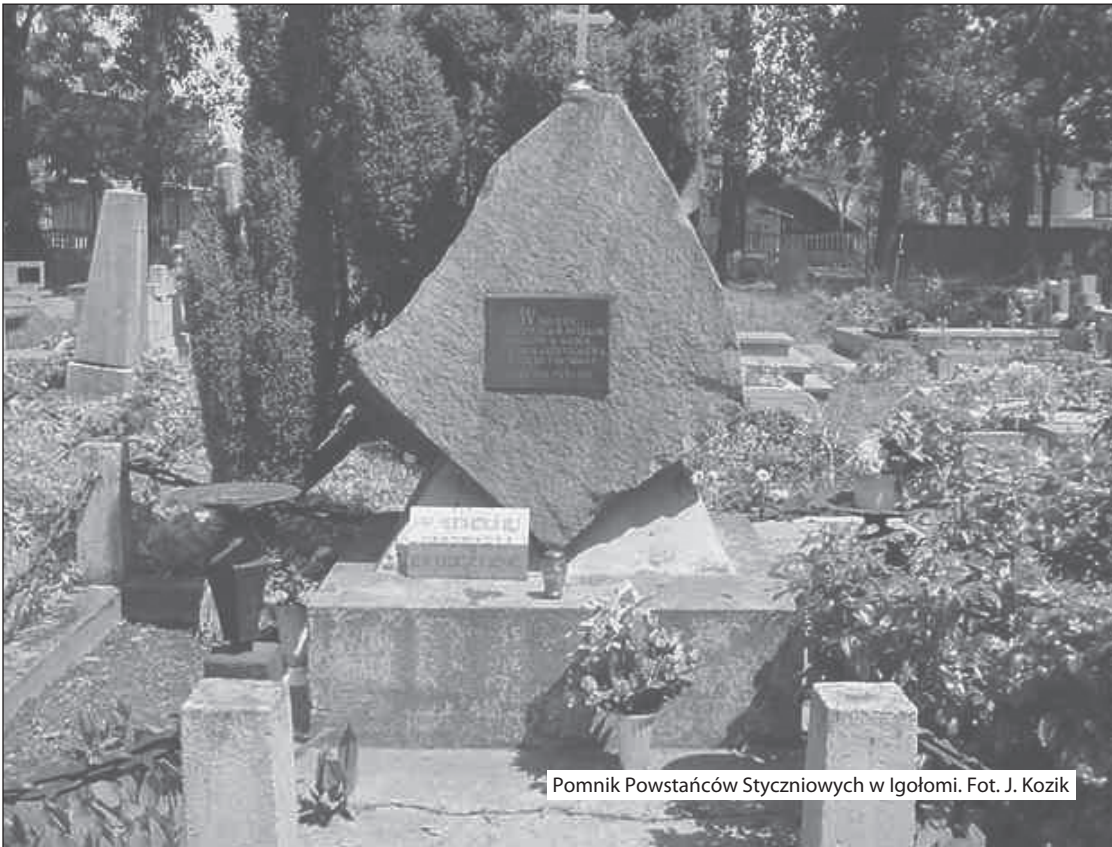
Na wiadomość o zajęciu przez Rosjan Pobiednika Malczewski podjął próbę jego odzyskania. Okazała się ona nie tylko nieskuteczna, ale i katastrofalna dla jego oddziału. W starciu, do którego doszło w pobliżu folwarku w Igołomi, na drodze w kierunku Pobiednika oddział kapitana został rozbity przez Rosjan. Większość powstańców co prawda przekroczyła granicę, ale została tam uwięziona przez oddziały austriackie. W ręce Austriaków dostał się także praktycznie cały konwój z amunicją i bronią (w tym m.in. około 500 nowoczesnych karabinów belgijskich). W stoczony 4 maja 1863 roku bitwie pod Igołomią śmierć poniosło 19 powstańców, a 20 zostało rannych. Według wspomnianego już E. Petiona tak oto wyglądały przełomowe momenty bitwy: „Pomiędzy trzecią a czwartą nagle doniesiono kapitanowi Malczewskiemu, że Pobiednik jest zajęty, jak również, że Moskwa nadciąga od Proszowic i Opatowca. Malczewski nakazał natychmiastowy odwrót do Pobiednika. O godzinie czwartej zaledwie czoło kolumny wyruszyło z dziedzińca folwarcznego, gdy nagle cały oddział zatrzymał się na widok Moskali postępujących ku nam od Opatowca. Szerokim gościńcem posuwała się dość wielka kolumna kawalerii...” i dalej: „Tymczasem Malczewski i Klepel, zapominając, że nie odstępować się od nieprzyjaciela już rozwiniętego mając tył zajęty, od prawego mając zapowiedzia-

ny marsz Moskwy a od lewego Wisłę, bo wówczas zaciąga się tylko pętlę, którą nieprzyjaciel już założył, po chwilowym zatrzymaniu kolumny nakazali dalszy odwrót. Błąd to był ogromny”. Aż wreszcie autor dochodzi do chwili ostatecznej klęski: „Zaledwie kawaleria nieprzyjacielska zatrzymała się, kolumna nasza jakby lekceważąc ją, puściła się w dalszą drogę po gładkiej równinie ku Pobiednikowi. Wówczas pierwsze kule rozsypanego pół batalionu Moskwy syknęły koło uszów naszym, oddział maszerował jednak we wzorowym porządku. Dopiero gdy objezdźczycy dopadli zabudowań dworskich i ogień ze swoich janczarek skrzyżowali z gradem kul swojej, wówczas porządek się zmieszał i nic dziwnego, ogień był tak przeraźliwy, że wątpię czy czwartacy nawet nie rzuciliby popłochu”.

Polegli pod Igołomią zostali pochowani w specjalnie wykopanym grobie na

cmentarnej drodze w Pobiedniku. Zgodnie z rosyjskimi rozkazami ówczesny wójt Pobiednika – Nowak wraz z kilkoma chłopami układał w nim warstwami zwłoki powstańców, które przykryte zostały tylko ziemią i darnią bez jakiegokolwiek oznaczenia miejsca pochówku. Rok później wójt Nowak zasadził na czterech narożnikach kwatery czerwone klony oznaczając w ten sposób mogiłę powstańców. Kilka lat później na mogile został postawiony bezimienny drewniany krzyż. Również w maju 1863 roku w okolicach Igołomi działał oddział powstańczy dowodzony przez J. Szwendowskiego-Jaworskiego, w skład którego wchodzić mieli okoliczni chłopci.

Ostatnią bitwą powstania styczniowego na terenach dzisiejszej gminy Igołomia-Wawrzeńczyce było starcie – dowodzonego przez pułkownika A. Taniewskiego-Tetery – oddziału powstań-



Pomnik Powstańców Styczniowych w Igołomi. Fot. J. Kozik

czego z Rosjanami pod Czernichowem, do którego doszło 15 sierpnia 1863 roku. Bitwa ta zakończyła się klęską powstańców, w której śmierć poniosło 28 z nich. Większość z poległych (21) została pochowana w zbiorowej mogile na cmentarzu parafialnym w Igołomi.

Opisując dzieje powstania styczniowego na ziemiach dzisiejszej gminy Igołomia-Wawrzeńczyce nie sposób nie odnieść się do sprawy udziału mieszkańców tych ziem w najdramatyczniejszym polskim zrywie niepodległościowym. Z powodu braku znaczących źródeł trudno nawet w przybliżeniu ustalić liczbę powstańców wywodzących się zwłaszcza spośród ówczesnych włościan, czy też szczegółowo określić zakres wsparcia, jakiego wieś udzieliła powstańcom. Dlatego też przypomnimy w tym miejscu sylwetki tylko dwóch mieszkańców tych ziem, którzy przyłączyli się do powstania, a o których posiadamy możliwe do weryfikacji informacje. Pierwszym z nich był Henryk Latała z Wawrzeńczyce, który za pomoc powstańcom z oddziału kapitana Stefana Malczewskiego został przez władze rosyjskie skazany na zesłanie na Syberię. Drugim był Tadeusz Zimny «Beznogi» z Pobiednika. Informacje o jego życiu zawdzięczamy prawnukowi, komandorowi Marynarki Wojennej panu Stanisławowi Stępie: „Tadeusz Zimny «Beznogi» urodził się w roku 1836. Służył w wojsku rosyjskim, brał udział w wojnie krymskiej. Podczas walk pod Sewastopolem był chorążym grenadierów. W bitwie chroniąc sztandar pułkowy został ciężko ranny i początkowo uznany został za poległego. Utracił wówczas jedną nogę (stąd późniejszy przydomek – «Beznogi»). Za wykazane męstwo został odznaczony Krzyżem Świętego Jerzego, otrzymał wojskową rentę i zwolniony do domu. Wybudował dom w Pobiedniku, obok dworskich zabudowań. Gdy

nadszedł czas powstania narodowego czynnie zaangażował się w patriotyczną działalność. Wykorzystano jego wiedzę wojskową i prowadził kilkutygodniowe szkolenia napływających ochotników – rekrutów z Galicji i Prus. Gdy Rosjanie dowiedzieli się o prowadzonym szkoleniu, zaatakowali dom Tadeusza Zimnego. Obecni w nim już przeszkoleni powstańcy potrafili się umiejętnie wycofać do Galicji, tracąc w nurtach Wisły dwóch towarzyszy broni. «Beznogi» został schwytany, wywieziony do Miechowa i postawiony przed sądem. Uwzględniono jednak wcześniejsze zasługi i otrzymał karę tylko czterech lat więzienia. W przekazach rodzinnych pozostały opowieści, jak to po zwolnieniu z więzienia Tadeusz Zimny udał się piechotą w półroczną wędrówkę do Petersburga, aby dotrzeć do samego cara i odzyskać wypłatę renty wojskowej, która była mu zabrana przy uwięzieniu. Wyprawa była skuteczna – uzyskał wypłatę wojskowej renty, nawet z wyrównaniem za okres uwięzienia. Zmarł około roku 1905 i wraz z żoną Katarzyną został pochowany na cmentarzu parafialnym w Pobiedniku. Jego mogiła niestety nie zachowała się, stąd też jego nazwisko zostało umieszczone na mogile zbiorowej powstańców 1863 roku”. Podkreślmy, iż stało się to dzięki staraniom jego prawnuka komandora Marynarki Wojennej pana Stanisława Stępy.

Epizody związane z okresem powstania styczniowego na długo zapisały się w pamięci mieszkańców tych ziem. Zwyczajnie przekazywane z pokolenia na pokolenie w formie ustnych opowieści przyjęły w końcu postać ludowych legend i opowieści. Jedną z nich wiąże się z dworem Stefanów znajdującym się wówczas w Stręgorzycach. Otóż w niespokojnych czasach powstania styczniowego właścicielami Stefanowa było trzech braci szlacheckich. Jeden z nich dołączył wów-



czas do partii (oddziału) powstańców Kality „Rębajły”. Po przegranej potyczce pod Wąsowem, blisko Igołomi, ranny próbował się dostać do swoich włości. Dopędzony przez oddział Kozaków został przez nich zakłuty na łąkach niedaleko domu. Jego pies, duży biały bernardyn, który wyczuł śmierć swojego pana zerwawszy się z łańcucha pobiegł go szukać. Długo błąkał się po okolicznych polach i łąkach, a jego żałobne wycie słychać było daleko od Stręgorzyc. Z czasem opowieść ta zmieniła swoją treść i stała się legendą o psie pilnującym legendarne skarbu ukrytego w tych okolicach.

Inna z na wpół legendarnych opowieści łączy się z nieodległym dworem w Tomaszowie, którego właścicielka w czasach powstania styczniowego Anna Olimpia Jankowska aktywnie włączyła się w działania powstańcze. Według powstańczej legendy niedobitki oddziałów powstańczych ukrywające się we dworze Tomaszów miały jakoby w parku ukryć skarb pochodzący z rozbitej wcześniej komory celnej w Igołomi. Legenda ta ma także swoją kontynuację, która opowiada o tym jakoby w latach trzydziestych XX wieku jeden z rolników, który pracował na polach dworskich położył się na chwilę pod dębem w parku dworskim. Po pewnym czasie miała mu się przyśnić Matka Boska, która przemówiła do niego tymi słowami: „człowieku nie wiesz na jakim skarbie śpisz”. Przerazony chłop obudził się i natychmiast uciekł z dworskiego parku. Być może historie te mają związek z opowieściami o ukrytym gdzieś w Tomaszowie powstańczym sztandarze ocalonym po klęsce pod Czernichowem oddziału, którym dowodził pułkownik Aleksander Taniewski-Tetera.

Inna z zachowanych w przekazach rodzinnych legend z tego okresu wiąże się ze znajdującą się w Wawrzeńczycach, na posesji Państwa Latałów, figurą św. Bar-

bary. Według rodzinnej tradycji w miejscu tym około roku 1863 miała znajdować się drewniana kapliczka ku czci św. Barbary – Patronki Dobrej Śmierci. Zgodnie ze wspomnianym przekazem w jej pobliżu zakopany został miał w marcu 1863 roku z polecenia przedzierającego się do Galicji generała Mariana Langiewicza skarb, którym mogła być najprawdopodobniej kasa wojenna dowodzonego przezeń oddziału. Niestety kapliczka św. Barbary uległa w latach późniejszych zniszczeniu, a podejmowane próby odnalezienia skarbu Langiewicza zakończyły się niepowodzeniem. O przekazie rodzinnym związanym z kaplicą św. Barbary nie zapomniał na szczęście Grzegorz Latała, który w roku 1913 ufundował stojącą po dzień dzisiejszy figurę św. Barbary.

Opracował  
Jerzy St. Kozik

#### Bibliografia:

- Kieniewicz S., *Historia Polski 1795–1918*, Wyd. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1970.
- Kieniewicz S., *Powstanie Styczniowe*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1972.
- Kozłowski E., *Wyprawy wojenne z Krakowa w roku 1863*, [w:] *Kraków w Powstaniu Styczniowym*, Wyd. Literackie, Kraków 1968.
- Ligas K., Puchalska J., *Wawrzeńczyce. Zarys dziejów*, Wawrzeńczyce 2006.
- Petion E., *Wyprawa Igołomska* [w:] „*Krakowski Rocznik Archiwalny*”, T. 10, 2004.
- Pećkowski Z., *Miechów. Studia z dziejów miasta i ziemi miechowskiej do roku 1914*, Wyd. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1967.
- Proszowice. Zarys dziejów do 1939 roku*, pod red. Feliksa Kiryka, Wyd. „SECESJA”, Kraków 2000.
- Rzadkowska H., *Marian Langiewicz*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1967.
- Zieliński S., *Bitwy i potyczki 1863–1864 na podstawie materiałów i rękopiśmiennych Muzeum Narodowego w Rapperswilu*. Wyd. Fundusz Wydawniczy Muzeum Narodowego w Rapperswilu, Rapperswil 1913.
- Wspomnienia chłopów powstańców 1863*, opr. E. Kozłowski, Wyd. Literackie, Kraków 1983.
- Zieliński W., *Kronika wsi Goszcza* (nie drukowane).
- [www.powstanie1863.muzeumhistoriikielc.pl](http://www.powstanie1863.muzeumhistoriikielc.pl)

## Tradycje wielkanocne podkrakowskiej wsi

W obyczajach wielkanocnych podkrakowskich miejscowości zachowało się wiele tajemnic dawnego życia. Niektóre mają swe źródło jeszcze w czasach pogańskich, inne wyrastają ze starych, krakowskich tradycji. Palmy, święcenie pokarmów, zwyczaj polewania wodą zna cała Polska. Ale są i takie, które funkcjonują tylko w pojedynczych wsiach, jak na przykład unikatowy zwyczaj chodzenia po pucherach w Zielonkach i Bibicach. Inne znów pamiętają już tylko najstarsi mieszkańcy.

Dawniej obrzędy kultywowano ze specjalnym namaszczeniem. Wielkanoc to najważniejsze i najstarsze święto chrześcijańskie, tym samym najbogatsze w obrzędy, a tradycje związane z Męką i Zmartwychwstaniem Pańskim nierzadko kryją w sobie przejęte przez kościół rytuały związane z dawnym kultem przyrody. Aleksander Brückner wskazuje tutaj wprawdzie głównie na wpływy obce: rzymskie, czeskie, niemieckie – a niekoniecznie własne, pogańskie, chociaż w niektórych obyczajach wielkanocnych można dostrzec prapoczątki pogańskiego święta zmarłych i prastarej magii urodzaju. Należy do nich na przykład już zaniechane zanoszenie jadła na groby, palenie ognia na granicach wsi i na wzgórzach, zakaz wykonywania pewnych czynności, jak przedzenie czy szycie. Święta Wielkanocne, zawsze były hucznie obchodzone w Polsce, zawierając w sobie także specyfikę narodową, a w historii Polski element odrodzenia miał szczególne znaczenie.

### Chleb i woda czyli „suche dni”

Po radosnym mięsopuście-zapuście, obfitującym w zabawy i tańce, podkrakowska wieś zamierała w zadumie – od środy popielcowej, kiedy podczas nabożeństwa ksiądz posypywał głowy

popiołem, nadchodził czas postu i refleksji. Dawniej post traktowano bardzo dosłownie. W okolicy Zielonek – jeszcze w drugiej połowie XIX wieku – wygotowywano gliniane i kamienne naczynia, by pozbyć się z nich choćby zapachu mięsa. Sklepy mięsne i masarnie były na ten czas zamykane nie tylko w poszczególnych wsiach, ale nawet w całym Krakowie. Powiedzieć, że ludzie żyli w tym czasie „o chlebie i wodzie” nie jest wielką przesadą. Do skromnego menu wliczały się jeszcze jałowe ziemniaki i żur. Zaś do picia samej tylko wody ograniczano się w piątki Wielkiego Postu. Taką – najbardziej restrykcyjną formę postu – zwano tutaj „suszeniem”. W dawniejszych czasach w Krakowskim urządzano nawet na koniec Wielkiego Postu „pogrzeby” znienawidzonego żuru, traktując potrawę ogniem i tłukąc garnki.

### Święcenie palm, łykanie bagniątek

Otwierająca Wielki Tydzień Niedziela Palmowa lub Kwietna to zwyczaj przypominający wjazd Chrystusa do Jerozolimy. Święcenie palm zna cała Polska. Dla młodzieży z Zielonek w dawniejszych czasach priorytetem było mieć najładniejszą i jak największą palmę na Kwietną Niedzielę. Dlatego młodzi ludzie udawali się wcześniej na podmokłe tereny, gdzie w szuwarach wycinali łądygi, przyozdabiane następnie gałązkami bazi. Henryk Banaś podaje przepis na wykonanie typowej bibickiej palmy z trzciny palmowych i bazi, z trzema krzyżkami z leszczyny, symbolizującymi trzy krzyże na Golgocie, ozdobioną bukszanem. Ciekawym zwyczajem było także połykanie poświęconych młodych bazi (bagniątek), co miało uchronić od chorób gardła. Jest to zwyczaj, który występował na terenie całego kraju. Wierzba z bażkami pojmwana jest

jako nosicielka życia, która nabiera dodatkowej mocy odpędzania zła podczas poświęcenia w kościele. Ten obyczaj nawiązuje do dawniejszych praktyk mających zachować ludzi od chorób i czarów. Podobnie zwyczaj z Bibic, gdzie w Wielki Piątek poświęcone palmy były przybijane do dachu od strony stodoły, co miało zapewnić ochronę przed piorunami. Palmę zmieniano co roku.

### Pucheroki

Znany był dawniej staropolski obyczaj uroczystego wprowadzania w Kwietną Niedzielę drewnianego Chrystusa na osiołku do kościoła, czemu towarzyszyły procesje z palmami i oracje pasyjne uczniów szkół parafialnych. Tak czyniono nie tylko w Krakowie, ale i w podkrakowskich miejscowościach. W Krakowie, w 1780 roku, praktyki tej zakazała kapituła, gdyż towarzyszące obchodom przyspiewki ludu i oracje przejęte przez żaczków, zwanych puerami, nabrały z czasem zbyt frywolnego charakteru (w tym zakazano m.in. „wysadzania żaczków w Kwietną Niedzielę do mówienia wierszyków prawie zawsze sensu niemających”). Czy ten zwyczaj był żywy w gminie Zielonki – o tym źródła milczą, natomiast owi żaczkowie, studenci Akademii Krakowskiej i krakowskie trupy aktorskie zapoczątkowały przynosiny

oracji na podkrakowską wieś, przyczyniając się do powstania zwyczaju pucheroków. Najpierw udawali się po prośbie pod kościoły, z czasem przenosząc zwyczaj na dwory, do zajazdów, karczm i wiejskich chat, wygłaszając zupełnie już dziwaczne, komiczne i pozbawione sensu rymowanki, noszące ślady dawnej poezji sowizdrzalskiej, starych pieśni wielkopostnych czy szkolnych gregorianek.

Chodzenie po pucherach w Kwietną Niedzielę kojarzone jest szczególnie z gminą Zielonki, gdzie zwyczaj wciąż jest żywy i podtrzymywany w formie dorocznego Przeglądu Pucheroków. Jak pisze Henryk Banaś, pucheroki od bar-



Pucheroki w Bibicach. Fot. Małgorzata Kmita-Fugiel



dzo dawna są w Bibicach. To także przykład tego, jak wymarłe w Krakowie tradycje przenoszą się na wieś, gdzie żyją po dziś dzień.

W gminie Zielonki tradycyjny strój pucheroka to wysoka, stożkowa czapa oklejona kolorową bibułą (dawniej ze słomy), kozuch założony na lewą stronę, przepasany powrośłem, twarz umorusana sadzą, a nawet sztuczne wąsy. Datki od gospodyń zbierano do koszyczka zwanego w Zielonkach „łobiyrocykiem”, a rytm oracji wybijano puchą, długim kolorowym młotkiem.

W latach powojennych pucherok musiał się napracować, aby zdobyć łup, przeciętnie chłopak odwiedzał kilkanaście domów. Musiał wygłosić mowę bez zajknięcia. Walczono także o rewiry działania. Zdobyczą były w tych biednych czasach głównie jaja.

### **Grzechotki, rzegutki, klekoty i pukawki**

Na terenie gminy Zielonki nawiązywano także do prastarych klekotek, używanych w zamierzchłych czasach (jeszcze przed dzwonami). Otóż w Bibicach na Wielki Czwartek chłopcy własnoręcznie wykonywali dwa przedmioty: klekoty i pukawki, w Zielonkach – grzechotki zwane także „rzegutkami”. Od momentu Podniesienia podczas wielkoczwartkowej Mszy św. aż do rezurekcji, rozlegał się głośny stukot wykonanych z drewna kołatek. Natomiast pukawki z drążonych gałęzi bzu i wierzbowego tłoka służyły do strzelania podczas procesji rezurekcyjnej, a w lany poniedziałek do lania wodą.

### **Świąteczne porządki i... psikusy**

We wspomnieniach Władysława Gwizdały zachowały się obrazy dawnych przedświątecznych przygotowań. Przed wojną większość chałup była drewniana

i pobielana na niebiesko w środku i na zewnątrz. Kobiety nogami ugniatały glinę i własnoręcznie bieliły chałupy gaszonym wapnem z farbą „na siwo”. Tymczasem młodzież oddawała się figlom i psotom. Niczym złośliwe chochliki bazgrała na świeżo odnowionych domostwach różne pokraczne postacie, zamalowywała szyby okien nocą, by ich ofiary zaspały na rezurekcję. Z końcem XIX wieku psikusy te należały wręcz do wielkanocnych tradycji. Gospodarz, zwłaszcza mający w domu córkę na wydaniu, mógł się spodziewać, że gdy o poranku otworzy drzwi, wysypie mu się prosto na głowę popiół z podwieszonego garnka, że ktoś wypuści bydło ze stajni, a nawet, że cały wóz znajdzie nie gdzie indziej, ale... na dachu chałupy!

Do późniejszych czasów przetrwało tylko malowanie postaci, o którym wspomina także Henryk Banaś, ale w wyraźnie już zlagodzonej formie – jako malowanie na bramie w nocy przed śmigusem „charakterystycznego pajaca przypominającego kogoś z domowników”. Co bogatsi gospodarze urządzali w Wielkim Tygodniu świniobicie, przygotowując się do świątecznego ucztowania.

### **Pobożność i czary**

Podkrakowska wieś była bardzo pobożna, a Wielkanoc to przede wszystkim święto Zmartwychwstania Pańskiego. W Wielki Piątek modlono się, leżąc nierzadko krzyżem na kościelnej posadzce. W nabożeństwach wielkopostnych brali udział także strażacy-ochotnicy, którzy pełnili później wartę przy grobie Chrystusa. Ale o Wielkim Piątku można mówić także – w kontekście starych ludowych wierzeń – jako o dniu zamawiania różnych zaklęć, czarów i rytuałów ochronnych. Wierzono w czarodziejską moc tego dnia, wróżono z pogody.

### Święconka

Od czasów staropolskich szykowano się do Wielkanocy, święcąc kołaczki, baby i jaja, znano także zwyczaj święcenia w Wielką Sobotę ognia i wody, używanych do odprawiania czarów. Dawniej na dworach i w bogatszych wiejskich chałupach przygotowania świątecznych smakołyków ciągnęły się tygodniami. Obfitość i bogactwo tych specjałów dzisiaj zdumiewa. Dopiero powojenna bieda odmieniła ten obyczaj.

Do wielkosobotniego święcenia w Zielonkach, które wciąż jeszcze mogą pamiętać najstarsi mieszkańcy, zabierano tradycyjnie jaja, dźwigano olbrzymie, kilkukilogramowe bochny chleba, oraz pęta kiełbas, chrzan i sól. Niektóre kobiety zabierały do święcenia nowe obrazy. Z czasem do gminy Zielonki, jak i do innych miast i wsi, weszła moda na mniejsze ko-

sze i ciasta – babki i mazurki. Jaja zdobiono na różne sposoby, ale najczęściej gotując je w wywarze z cebuli. Henryk Banaś pisze o wysączonych z białka i żółtka jajach, na których wzory wyskrobywano ostrym patyczkiem. Zdobieniem jaj zajmowały się dawniej wyłącznie kobiety. Pisanki znane były już w starożytnym Rzymie, a w Polsce od X wieku.

### Alleluja!

Na najbardziej uroczystą Mszę świętą z procesją w Dzień Zmartwychwstania Pańskiego schodziły się tłumy. Trzygodzinnej Mszy świętej towarzyszył huk grzechotek i wszelkich wystrzałów. Po rezurekcji można było zacząć spożywać pokarmy. Wielka Niedziela była dniem, w którym wystrzegano się wszelkiej pracy, nie kursowała kolej, młyny stały nieruchome. Mieszkańcy oddawali się modlitwie i posiłkom, zbierając całą energię na świąteczny poniedziałek.

### „Śmiguszy” Poniedziałek

Co ciekawe, zwyczaj polewania wodą znany był dawniej tylko w Polsce południowej i środkowej. Na północy i krańcach południowo-zachodnich młodzież chłostała się gałązkami, najczęściej brzoźowymi. To zrytualizowana magiczna praktyka zaklinalnia odpowiedniej ilości opadów, a w przypadku bicia – przekazywania siły vitalnej młodego drzewa. Dawniej wodą traktowano tylko młode dziewczęta – najczęściej te, do których się zalecano. W gminie Zielonki, jak wspominają najstarsi mieszkańcy, krzyki oblewanych i gonionych łączyły się w jeden hałas. Przed wojną na terenie gminy działało wiele młynów, a potoki i młynówki w szczególny sposób wykorzystywano w śmigusowy poranek. Niejedna dziewczyna w owych czasach była wrzucana do rzeczki lub doszczętnie oblewana nad jej brzegami.



Karta świąteczna z 1922 r.

W podkrakowskiej okolicy, zwłaszcza na południu, występowały różne postacie śmigusowych przebierańców, takich jak: Śmigustnicy, Dziady Śmigustne i Siude Baby. Na Ziemi Krakowskiej chodzono także z „ogródkiem” lub „ogróczykiem”, polegającym na obwożeniu przez chłopców figurki Chrystusa Zmartwychwstałego. Do Poniedziałkowych zwyczajów krakowskich należy także Emaus – uroczysty spacer mieszczan krakowskich, który z czasem przerodził się w wielki ludowy odpust, oraz święto „rękawki” odbywające się w trzeci dzień świąt i będące prasłowiańską formą obrzędu zaduszkowego, który przybrał postać rozdawania ubogim święconki.

Kultywowanie obrzędów dawało mieszkańcom wsi, uzależnionym od kaprysów przyrody, poczucie bezpieczeństwa (umacniając wiarę we własne siły), skuteczne narzędzia do okiełznywania wrogiej przyrody, pozwalało zabezpieczyć się od wszelkiego zła. Przede wszyst-

kim jednak obrzędy tworzyły i umacniały więzi łączące członków rodziny, grupy lub mieszkańców całej wsi. I tak jest po dziś dzień.

*Agnieszka Małycka*

absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Doświadczenie w dziedzinie *public relations* zdobywała m.in. współpracując z Polskim Centrum Informacji Finansowej w Dublinie w latach 2008-2009. Od 2011 roku współtworzy dział promocji gminy Zielonki i zespół redakcyjny „Wiadomości Lokalnych Gminy Zielonki”.

#### **Bibliografia:**

- Encyklopedia staropolska*, oprac. A. Brückner, Warszawa 1990.
- Banaś H., *Bibicka pieśń*, Bibice 1995.
- Gwizdała W., *Nad Białuchą*, Zielonki 1983, rękopis znajdujący się w posiadaniu Centrum Kultury Promocji i Rekreacji.
- Klimaszewska J., *Doroczne obrzędy ludowe*, [w:] *Etnografia Polski Przemiany Kultury Ludowej* pod red. M. Biernackiej, M. Frankowskiej, W. Paprockiej, t. 2, Wrocław 1981.
- Pruszek T. A., *O ziemiańskim świętowaniu*, Warszawa 2006.
- Seweryn T., *Tradycje i zwyczaje krakowskie*, Kraków, 1961.
- Smosarski J., *Oblicza Świąt*, Warszawa 2005.
- Szymanderska H., *Polska Wielkanoc. Tradycje, zwyczaje, potrawy*, Warszawa 1991.
- Ogrodowska B., *Święta polskie. Tradycja i obyczaj*, Warszawa 2005.

Zabudowa regionalna w Bosutowie, fot. M. Maniecki (dawniej przed Wielkanocą kobiety bielili chaty „na siwo”)



## KOLEKCJA POCZTÓWEK WIELKANOCNYCH Z LAT 1917-37 Z RODZINNYCH ZBIORÓW MARCINA RYBSKIEGO









A. Setkiewicz WESOŁEGO ALLELUJA



A. Setkiewicz mal. WESOŁEGO ALLELUJA!

# Żydówka w Zielonkach

Historia Janiny Bauman – polskiej pisarki żydowskiego pochodzenia, jest historią niezwykłą – bardzo smutną, jednakże szczęśliwie zakończoną. Z jednej strony los Żydówki przypomina los wielu innych Izraelitów w czasie okupacji, z drugiej natomiast jest szczególny ze względu na jej osobowość, charakter, wolę życia. Historia ta jest nam tym bardziej bliska, gdyż związana jest z podkrajowymi Zielonkami.

Janina Bauman urodziła się 18 sierpnia 1926 roku w Warszawie, jako pierwsze dziecko Aliny i Szymona Lewinsonów. Wczesne dzieciństwo spędziła w stolicy. Dom Lewinsonów znajdował się w miejscu, gdzie dziś wznosi się skrzydło Pałacu Kultury i Nauki. Należała do zamożnej i wykształconej rodziny. Ojciec dziewczynki, lekarz i oficer Wojska Polskiego, został zamordowany w Katyniu. Janina wraz z matką i o cztery lata młodszą siostrą Zosią, z pomocą rodziny i znajomych, cierpliwie znosiła trudy okupacji. W momencie wybuchu II wojny światowej dziewczynka miała 13 lat.

Wojnę, która zastała siostry w rodzinnej, letniej willi w Konstancinie, początkowo traktowały jak wielką przygodę. Od pierwszego dnia Janina zaczęła pisać dziennik, w którym skrętnie, choć nieregularnie zapisywała wszystko, co się działo.

Pierwsze miesiące wojny rodzina spędzała na Nowym Świecie, w domu państwa Fryszmanów – dziadków dziewczynki. Podczas oblężenia chowano się wspólnie z sąsiadami w piwnicy. Na wiosnę 1940 roku Janina zaczęła uczęszczać do szkoły, gdzie wykładano niedozwolone lekcje języka polskiego, matematyki, przyrody i historii. W wolnym czasie, którego było bardzo dużo, chociażby ze względu na godzinę policyjną,

domownicy najczęściej urządzali seanse spirytystyczne, w których dziewczynka chętnie uczestniczyła. Często podkreślała, że było to jej jedno z lepszych wspomnień wojennych. W miarę spokojne życie przy ulicy Granicznej przerywały ciągłe rewizje. Na domiar złego, w połowie lata 1940 roku, w Warszawie zorganizowano getto. Od tej pory przyszłość rodziny stała pod znakiem zapytania.

W 1940 roku Szymon Lewinson przebywał w obozie jenieckim w Kozielsku. Stamtąd przewieziony został do Katynia. Jesienią, gdy dziewczynki wraz z mamą zamieszkały w getcie, ojciec już nie żył. Warunki bytowe w warszawskim getcie były przerażające. Powierzchnia getta wynosiła nieco ponad 3 km<sup>2</sup>. Ulokowano tam



Pani Pietrzykowa, u której schronienie znalazła Janina wraz z mamą

ponad 450 000 ludzi. Na jeden pokój przypadało 13 osób. Przydział żywnościowy dla ludności w getcie wynosił 184 kalorie dziennie na osobę, dla porównania Niemcy otrzymywali 2310 kalorii dziennie.

W getcie starano się żyć, w miarę możliwości, „normalnie”. Jako że w murach getta znalazło się wielu nauczycieli, dziewczynki rozpoczęły naukę. Jednak stale nie działająca elektryczność, starannie zaciemnione okna oraz małe powierzchnie mieszkaniowe znacznie utrudniały życie. Ogromna ilość ludności, ciągły głód, a przy tym koszmarnie warunki sanitarne wywołały epidemię tyfusu. Na początku 1941 roku śmiertelność wynosiła ok. 6 tysięcy ludzi miesięcznie. Janina wraz z koleżankami za wszelką cenę chciały pomóc głodującym Żydom. Wkrótce trafiły do Toporolu – Towarzystwa Popierania Rolnictwa. Celem organizacji, opartej na pracy ochotniczej, była uprawa warzyw dla głodującej ludności. Wykorzystywano każdy wolny skrawek ziemi w getcie. Po miesiącu odgruzowywania i oczyszczenia terenu grupa ochotników, wraz z Janiną, przystąpiła do uprawy poletka. Bauman tak wspomina tamten okres: „To długie, gorące lato spędzone na zielonej wysepce pośrodku piekła zapamiętałam – muszę szczerze wyznać – jako szczęśliwy czas mojej młodości”. Janina w Toporolu pracowała zarówno w roku 1941, jak i rok później w 1942. Pracę przerwały 22 lipca 1942 roku masowe wysiedlania ludzi z warszawskiego getta.

Pierwsza akcja wysiedleńcza trwała do 13 września 1942 roku. Spośród 370 000 Żydów mieszkających w getcie, liczba zamordowanych i wywiezionych do Treblinki wynosiła 300 000. Janina z mamą i siostrą, ukryte w swoim mieszkaniu, a później u rodziny i znajomych, szczęśliwym trafem przetrwały kolejne blokady warszawskich ulic. Po pierwszej „akcji” Alina Lewinson, jako legalny

mieszkaniec pracowała na terenie getta. Dziewczynki natomiast mieszkały „na dziko” i całymi dniami musiały się ukrywać. Janina miała wtedy 16 lat i czasami zastępowała mamę w pracy. Dzięki temu poznała wielu Żydów działających w żydowskiej policji czy nauczycieli, którzy prowadzili nielegalne zajęcia.

Na początku 1943 roku rodzina Janiny postanowiła uciec z getta i żyć w ukryciu po aryjskiej stronie. Przeczekawszy w ukryciu drugą akcję przesiedleńczą, 25 stycznia Janina z mamą i siostrą, z pomocą reszty rodziny nielegalnie opuściły getto zabierając ze sobą kilka ubrań i najważniejsze drobiazgi. Po aryjskiej stronie otrzymały nowe, fałszywe kenkarty, stwierdzające ich polskie pochodzenie, a także nowe nazwisko. Teraz były paniami Lubowickimi. Kenkarty z fałszywym nazwiskiem były potrzebne do zameldowania w danym miejscu, gdzie się ukrywały, aby nikt nie zwrócił uwagi na „dzikich lokatorów”. Ponadto zwiększało to liczbę kartek żywnościowych. Pierwszym miejscem, gdzie się ukrywały był małeńki pokój w kamienicy na rogu ulicy Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej. Mieszkała tam czteropokoleniowa rodzina Sokolnickich. Dodatkowo codziennie przychodziła „kobieta” – pomoc domowa, która nie mogła się dowiedzieć o tym, że w mieszkaniu ukrywani są Żydzi. W związku z tym Janina z mamą i Zosią musiały wstawać bardzo wcześnie, aby skorzystać z łazienki, następnie siedziały zamknięte w swoim pokoju do wieczora. Około godziny osiemnastej przychodziła pani Sokolnicka i oznajmiała, że „kobieta już poszła i można iść do komóreczki”. Jednak kilkumiesięczne życie w ukryciu zakłócili szantażyści udający gestapo i żądający pieniędzy. Schronienie u Sokolnickich przestało być bezpieczne i kobiety musiały zmienić lokum. W krótkim czasie po ulicach Warszawy przemknęła

wdowa z twarzą ukrytą za czarną woalką z rannym dzieckiem z obandażowaną połówką twarzy i nosem oraz drugą nastolatką o śródziemnomorskiej urodzie.

Kolejnym schronieniem było mieszkanie przy moście Poniatowskiego. Właścicielka mieszkania – Lili, niepozorna kobieta w nieokreślonym wieku, powitała gości wylewnie bez śladu skrępowania. Siedząc znów w ukryciu w małym pokoiku, zorientowały się, że nowe lokum to niemiecki burdel. Częste wizyty niemieckich oficerów sprawiły, że mieszkanie Lili nie było bezpiecznym schronieniem. W tym czasie Janina zachorowała na gruźlicę. Tym razem znów z pomocą, jak w każdej problemowej sytuacji, nadciągnęła przedwojenna pomoc domowa Lewinsonów – ciocia Mania. Umieściła Janinę u swojej siostry Heleny, która była położną. Janinę traktowano jako pacjentkę po poronieniu, którą trzeba było się opiekować. W czasie choroby Janina często zmieniała lokum. W końcu udało się znaleźć kryjówkę dla całej rodziny. Był to opuszczony dom na Nowym Świecie. Ukrywało się tam kilkanaście osób. Bliska odległość niemieckiej firmy sprawiała, że do godziny szesnastej należało zachowywać się bardzo cicho. Jednak godziny wieczorne były względnie bezpieczne i można było czuć się swobodnie. W opuszczonym domu Janina odnalazła wiele tomów znamienitych dzieł literackich, które zgłębiała całymi dniami. Sama zaczęła również pisać opowiadania, które chwalił współlokator kryjówki – pisarz, pan Lusternik. Względnie spokojne życie w ukryciu na Nowym Świecie przerywali szantażyści i znów wdowa z dwójką dzieci przemierzała ulice Warszawy.

Wkrótce ciężka sytuacja zmusiła ciekierki do rozdzielenia się. Dla Janiny znalazło się miejsce w cichej podwarszawskiej miejscowości letniskowej Radość. Zamieszkała tam u trzyosobowej

rodziny. Kiepski kontakt z domownikami zastępowała możliwość pełnej swobody w zachowaniu, częste wychodzenie na dwór oraz spacer. Jednak tu znów napotkano na niebezpieczeństwo i należało zmienić kryjówkę,

Kolejne pół roku Janina, już z mamą i siostrą, spędziła w Rembertowie, u rodziny Bielińskich. Przebywanie w cudzych domach, bywało uciążliwe zarówno dla właścicieli, jaki i lokatorów. Znacznie wpływało na nastroje i zachowania domowników. W Rembertowie pani Lewinson z córkami okazała się podporą dla Bielińskich. Pani domu mogła wyzalić się i choć na chwilę zapomnieć o zdradach męża i źródle swojego zarobku – potajemnych aborcjach.

Kolejną wspólną kryjówką było mieszkanie u samotnej pani Wali. W miarę stabilne pół roku przerwała nagła śmierć Wali w lipcu 1944 roku. Powstanie warszawskie zastało panią Lewinson z córkami w warszawskiej kamienicy przy ulicy Złotej. Na opanowanej przez powstańców ulicy, mieszkańcy ukrywali się głównie w piwnicach. Tygodnie spędzone pod ziemią Janina spędziła zmożona chorobą. Tak wspomina ten okres: „Co się działo potem, jak toczyły się następne dni i tygodnie, co było wcześniej, a co później, które z obrazków i dźwięków, jakie pamiętam, naprawdę widziałam i słyszałam, a które były moim sennym przywidzeniem albo czyjaś relacją – nie umiem powiedzieć.



Okno pokoju w domu w Zielonkach, w którym mieszkała Janina wraz z matką

Zmożona chorobą, która w dniu pożaru upomniała się o mnie ostatecznie, trawiona wysoką gorączką, prawie nieprzytomna, brnęłam w ślad za mamą i cicią przez tłące się zgłiszczka, przez góry gruzu i mroczne przejścia podziemne. A potem leżałam na zimnym kamiennym występie w jakiejś dużej piwnicy. Odrobina światła dziennego sączyła się z otworu wentylacyjnego i padała na przerażoną twarz Zosi, ciocia Mania pochylała się nade mną, usiłując podłożyć gruby szal pod moje wstrząsane dreszczami plecy. Mama głąskała mnie po głowie. A potem pochłonęła mnie ciemność... Pustka... Próżnia...". Po upadku powstania Janina wraz z rodziną zajęły jedno z opuszczonych mieszkań. W mieszkaniu tym schowała do dziury w podłodze grube pliki swoich rękopisów, które ponad rok później odnalazła nienaruszone.

Po powstaniu warszawskim w 1944 roku mieszkańcy Warszawy powoli wychodzili z ruin i udawali się w poszukiwanie żywności. Wkrótce nastąpił wielki *exodus* ludności. Podstawiono pociągi i zawieziono ludność do obozu przejściowego do Pruszkowa, gdzie prowadzono selekcję. Janina wraz z mamą i siostrą trafiły do pociągu, którym dotarły do Kocmyrzowa. Stamtąd, zepchnięte przez panikujących ludzi ujrzały furmankę, którą dotarły do podkrakowskich Zielonek. Tu trafiły do domu Pietrzyków. Na wsi, pierwszy raz od początku wojny, żyły otwarcie, nie kryjąc się przed ludźmi. Rodzina, która przyjęła ich pod swój dach wyraźnie nie zamierzała ich ani wydać, ani wyprosić z domu. Nie byli również świadomi, że goszczą Żydów. U Pietrzyków zamieszkała Janina z mamą. Ciocia Mania z Zosią miały mniej szczęścia – rodzina, która je przyjęła była mało życzliwa.

Życie u Pietrzyków było pełne obaw związanych głównie z katolickimi obrzędami. Dziewczynki musiały co tydzień

w niedzielę chodzić do kościoła na Mszę świętą. Pierwsza wyprawa napawała je niepokojem i dziewczynki umierały ze strachu. Jednak, ku zaskoczeniu, uczestnictwo w nabożeństwach znacznie poprawiało nastrój dziewczynkom. Brały udział nawet w przygotowaniach do Wigilii i Bożego Narodzenia. Zajmowały się głównie ozdobami choinkowymi. Przy tychże świątecznych przygotowaniach doszło jednak do niezręcznej sytuacji. Jako ozdobę wierzchołka choinki, dziewczynki wykonały sześcioramienną błękitną Gwiazdę Dawida.

Lokatorki dość szybko zaklimatyzowały się w Zielonkach. Uczestniczyły nawet w wiejskich zabawach i potańcówkach, nawiązując bliższe znajomości z lokalną ludnością. Rozstanie z rodziną Pietrzyków było bardzo poruszające. Gospodyni pobłogosławiła lokatorki na drogę i powiedziała: „kto zbłądzi pod mój dach, szukając schronienia, kimkolwiek on jest i jakakolwiek jest wiara jego, będzie tu bezpieczny”.

Zapisek przeżyć wojennych nastoletniej Janiny Lewinson jest autobiograficzna książka *Zima o poranku. Opowieść dziewczynki z warszawskiego getta*. Wspomnienia przeplatane autentycznym pamiętnikiem wzbudzają emocje, sprawiają, że czytelnik czuje się tak, jakby współuczestniczył we wszystkich wydarzeniach, jakby tam był. Publikacja dostępna jest m.in. w Bibliotece Publicznej w Zielonkach.

Janina po wojnie została w Polsce. Wyszła za mąż za Zygmunta Baumana – filozofa i socjologa. W 1968 roku wraz z rodziną wyemigrowała z kraju; początkowo zamieszkali w Izraelu, potem osiedli w Anglii. Janina Bauman zmarła w 2009 roku.

Ewelina Cybula  
młodszy bibliotekarz,  
pracownik Biblioteki Publicznej w Zielonkach

**Bibliografia:**

Bauman J., *Zima o poranku*, Kraków, Znak, 2009

# SZYBKIM BIEGIEM PO BOISKACH

## Piłka nożna w Koronie Północnego Krakowa przed Euro 2012

Drodzy Czytelnicy!

Rok 2012 jest dla nas wyjątkowy. Po raz pierwszy w historii zorganizujemy – wspólnie z Ukrainą – Mistrzostwa Europy w piłce nożnej. Mistrzostwa Europy to – pod względem wielkości i popularności – trzecia po igrzyskach olimpijskich i piłkarskich mistrzostwach świata impreza sportowa na naszym globie. W trakcie ich trwania nasz kraj odwiedzi blisko milion kibiców. Organizacja EURO 2012 daje Polsce możliwość przyspieszenia inwestycji infrastrukturalnych, poprawę wizerunku kraju, a tym samym wzrostu atrakcyjności turystycznej oraz uzyskania doświadczenia w organizacji wydarzeń sportowych.

A jak piłka wygląda u nas, w naszym LGD? Wraz ze zbliżającą się wiosną, chciałbym wszystkim mieszkańcom, czytelnikom, a także przyjaciółom Korony przybliżyć działające na jej terenie drużyny uczestniczące w rozgrywkach piłki nożnej.

### Gmina Wielka Wieś

Reprezentowana jest przez 4 drużyny: LKS Błękitni Modlnica, LKS Jutrzenka Giebułtów, LKS Orzeł Bębło, LKS Sportowiec Modlniczka.

Jutrzenka Giebułtów gra w lidze okręgowej. Po rundzie jesiennej zajmuje pozycję lidera, wciąż z wielkimi aspiracjami na awans do IV ligi. Gwiazdą drużyny jest Michał Stolarz, który ma na swoim koncie 5 bramek strzelonych w 115 rozegranych meczach ekstraklasy.

Druga z wymienionych przeze mnie drużyn – Błękitni Modlnica gra w krakowskiej A-klasie. Przed sezonem wróżyono im awans do klasy okręgowej. Aktualnie są w środku tabeli, więc szanse

nadal pozostają. Wychowankiem drużyny jest – znany fanom Wisły Kraków i nie tylko – Zdzisław Janik – trzykrotny reprezentant Polski. Na swoim koncie ma 16 goli w rozegranych 100 meczach w ekstraklasie.

Pozostałe 2 zespoły rozgrywają mecze w B klasie, Sportowiec Modlniczka posiada 4-punktowe prowadzenie w grupie, zaś Orzeł Bębło zajmuje miejsce w środku tabeli. W meczach derbowych Sportowiec dwukrotnie pokonał Orła: u siebie 3:0, na wyjeździe 1:0.

### Gmina Zabierzów

Sąsiadująca z gminą Wielka Wieś gmina Zabierzów może pochwalić się liczną reprezentacją drużyn piłkarskich. Na jej obszarze działa aż 11 drużyn piłkarskich, na czele z – osiągniętą do tej pory największe sukcesy – drużyną Akademia Piłkarska 2011 Zabierzów, wcześniej znaną kibicom jako Kmita Zabierzów. Zespół ten występował na zapleczu ekstraklasy – w pierwszej lidze – jednakże problemy finansowe klubu spowodowały dwukrotne wycofanie się z rozgrywek i relegację zespołu do ligi okręgowej pod nową nazwą. Rundę jesienną zespół zakończył miejscem w środku tabeli.

W tej samej grupie mecze rozgrywa Jurajski Klub Sportowy Zelków, również sklasyfikowany w środku tabeli. Jesienne spotkanie obu drużyn, przyniosło kibicom mnóstwo emocji, a zakończyło się zwycięstwem piłkarzy z Zelkowa stosunkiem 2:0.

Więcej meczy derbowych gminy Zabierzów odbywa się w drugiej grupie krakowskiej A-klasy, gdzie występują 4 zespoły z terenu gminy, a mianowicie: KS Iskra Radwanowice, KS Dragon

Szczyglice, Niegoszowianka Niegoszowice oraz LKS Wisła Rząska. Trzy pierwsze zespoły zakończyły jesienną rundę z tą samą liczbą punktów, zachowując szansę na awans, natomiast piłkarze z Rząski będą się bronić przed relegacją do niższej klasy rozgrywek.

Pozostałe 4 zespoły: Orleńca Rudawa, LOT Balice, KS Topór Aleksandrowice oraz Potok Więckowice, rozgrywają mecze w drugiej grupie krakowskiej B klasy. Piłkarze z dwóch pierwszych drużyn będą w rundzie wiosennej walczyć o awans, natomiast dwa kolejne o utrzymanie.

### Gmina Liszki

Najwyżej sklasyfikowaną drużyną z terenu naszego LGD jest obecnie LKS Lotnik Kryspinów. Zespół obecnie – po bardzo obiecującym sezonie 2010/2011 – zajmuje trzynaste miejsce w IV lidze. Wiosną piłkarzy czeka ciężka walka o utrzymanie. W zespole występowali m.in.: Janusz Nawrocki, który w ekstraklasie strzelił 14 goli w 349 meczach oraz Zdzisław Strojek, który strzelił 21 bramek w 206 meczach. Stroj-

ka pamiętają polscy kibice z występów w GKS Katowice w Pucharze UEFA w 1994 roku, kiedy to strzelając gola wyeliminował francuski zespół Girondins Bordeaux, w którym występował w dwumeczu 3 późniejszych mistrzów świata: Zinedine Zidane, Christophe Dugarry oraz Bixente Lizarazu.

W A-klasie gminę Liszki reprezentuje 5 drużyn: LKS Kaszowianka Kaszów, Lotnik II Kryspinów, Liszczanka Liszki, LKS Tęcza Piekary oraz LKS Wisła Jeziorzany. Największe szanse na awans ma drużyna Kaszowianki, która ma tyle samo punktów co lider, a ustępuje mu tylko poprzez bilans w bezpośrednim meczu. O promocję wyżej będą także walczyć piłkarze z Kryspinowa i Liszek, trudniejsze to będzie w przypadku drużyny z Piekar. W zespole Liszczanki występował Jarosław Giszka, który na boiskach ekstraklasy rozegrał 221 meczy strzelając w nich 5 goli. O utrzymanie walczyć będą z kolei piłkarze Wisły z Jeziorzan.

Klasę niżej – w B klasie rywalizują piłkarze LKS Iskry Czulów i LKS Strażaka Rączna. Pierwsza z wymienionych zajmuje miejsce w środku tabeli, natomiast





Mecz Orzeł Bębło – Lot Balice (24.03.2012)

drużyna Strażaka sezonu jesiennego nie może zaliczyć do udanego – wiosną na pewno będzie walczyć o pozostanie na tym poziomie rozgrywek. Natomiast drużyny Siemaszki Piekary i Gwiazdy Ściejowice zajmują miejsca w drugiej części tabeli C-klasy.

### Gmina Zielonki

Podobnie jak Lotnik Kryspinów z gminy Liszki w IV lidze swe mecze rozgrywa LKS Zieleńczanka Zielonki. Zespół po zeszłorocznym awansie nabiera doświadczenia w tej klasie rozgrywek. Rundy jesiennej nie może jednak zaliczyć do udanych, gdyż zajmuje ostatnie miejsce w tabeli, wiosną czeka go ciężki bój o pozostanie w lidze.

Dwie klasy rozgrywkowe niżej – w A-klasie – swoje mecze rozgrywają pozostali reprezentanci gminy Zielonki: KS Bibiczanka Bibice oraz KS Towarzystwo Sportowe Węgrzce. Po rundzie jesiennej więcej powodów do zadowolenia mają piłkarze z Bibic: po pierwsze wyprzedzają w tabeli lokalnego rywala o dwie pozycje (odpowiednio 7 i 9 miejsce), po drugie ze zwycięstwa w meczu derbowym 2:1.

### Gmina Michałowice

Gminę promują w regionie 3 kluby: KS Michałowianka Michałowice, LKS Galicja Raciborowice oraz Polonia Więclawice. Michałowianka radzi sobie bardzo

dobrze – zespół zajmuje drugie miejsce w krakowskiej A-klasie i na pewno będzie starał się wiosną o promocję klasę wyżej. Niestety Galicja będzie wiosną – po słabszej jesieni – bronić się przed spadkiem z B klasy. Polonia natomiast – rozgrywająca mecze w C-klasie – potrafi mecze dobre przeplatać złymi, co obrazuje tabela: zespół plasuje się w środku zestawienia.

### Gmina Kocmyrzów-Luborzca

W gminie tej najlepiej wiedzie się klubowi LKS Sokół Kocmyrzów, który plasuje się w środku tabeli krakowskiej ligi okręgowej. W zespole tym występował niegdyś Bogdan Sysło, który w ekstraklasie wystąpił 8 razy i strzelił 1 bramkę.

Klasę niżej – w A-klasie grają Partyzant Dojazdów i LKS Strażak Goszcza. Oba kluby zajmują miejsca w środku tabeli; w bezpośrednim meczu obu drużyn lepiej poradzili sobie piłkarze Partyzanta, którzy wygrali na boisku w Goszczy 1:0. W zespole Partyzanta występował także wspomniany wyżej Bogdan Sysło, obecnie gwiazdą zespołu jest Andrzej Zięba, który w rozgrywkach ekstraklasy rozegrał 139 meczów strzelając 4 gole.

Być może w przyszłym sezonie dołączy do klasy A ostatni reprezentant gminy – Sparta Skrzyszowice. Po rundzie jesiennej zespół zajmuje trzecie miejsce w swojej grupie B klasy i na pewno wiosną włączy się do walki o awans. Niestety w połowie sezonu 2010/2011 – z powodów organizacyjnych – nie przystąpili do rozgrywek zawodnicy LKS Kosynierzy Łuczyce. W zespole tym występował niegdyś Michał Stolarz, grający obecnie w Jutrzence Giebułtów.

### Gmina Igołomia-Wawrzeńczyce

W przeciwieństwie do wcześniej omawianych drużyn, kluby reprezentujące tę gminę rywalizują w grupie wielickiej. Jednakże kluby znajdują się na jej przeciwle-



głych biegunach: KS Wiarusy Igołomia mają szansę na awans do ligi okręgowej – znajdują się na 4 miejscu w A-klasie; KS Wawrzynianka Wawrzeńczyce zamyka tabelę B klasy i na wiosnę będzie bronić się przed relegacją do klasy C.

Niektóre spośród wszystkich wyżej wymienionych zespołów posiadają jeszcze swoje drużyny rezerwowe. Rywalizują one – z wyjątkiem wcześniej wspomnianych rezerw Lotnika Kryspinów – w najniższych klasach rozgrywkowych (w C-klasach).

### **Mistrzostwa trwają tylko jeden miesiąc; czy coś po nich nam zostanie?**

Dzięki organizacji Euro rozpoczęto ponad 200 inwestycji infrastrukturalnych. Obok stadionów rozwijają się lotniska; w trakcie remontów znajduje się obecnie wiele fragmentów dróg i autostrad, linii kolejowych, a także komunikacji miejskiej. Remontowane są dworce kolejowe i autobusowe. Już dziś wiadomo, że niestety wszystkich zaplanowanych inwestycji nie uda się zakończyć przed czerwcem, jednak należy podkreślić, że

gdyby nie ten turniej, to wiele inwestycji nie zostałyby nawet rozpoczętych.

Wiele zyskają właśnie kluby piłkarskie: zwiększy się zainteresowanie piłką nożną, co powinno skutkować m.in. zwiększeniem frekwencji na meczach, większym zainteresowaniem naborami do drużyn orlików, trampkarzy, juniorów młodszych, juniorów starszych. Miejmy nadzieję, że naszym klubom uda się „wyłapać” największe talenty i już wkrótce po naszych boiskach będzie biegać więcej piłkarzy pokroju Stolarzy, Janików, Nawrockich, Giszków czy Strojków.

Serdecznie zachęcam do kibicowania lokalnym drużynom. Mistrzostwa Europy przeniosą nas do świata „wielkiej piłki”, ale nie możemy zapominać o emocjach sportowych, które wyzwalają się na najbliższych nam boiskach. Zachęcam także do zainteresowania się działalnością poszczególnych klubów – może potrzebne jest zaangażowanie dodatkowych osób? A może właśnie przeprowadzają nabór do drużyny juniorów? Współdziałajmy razem dla poprawy stanu piłki nożnej w naszym sąsiedztwie.

Drużyna Zieleniczanka Zielonki



## Podział na klasy i grupy rozgrywkowe

IV liga grupa: małopolska (zachód)	Lotnik Kryspinów Zieleńczanka Zielonki
Liga okręgowa, grupa: Kraków I	Jutrzenka Giebułtów JKS Żelków AP 2011 Zabierzów Sokół Kocmyrzów
Klasa A, grupa: Kraków I	Michałowianka Michałowice Partyzant Dojazdów Bibiczanka Bibice Strażak Goszcza TS Węgrzce
Klasa A, grupa: Kraków II	Iskra Radwanowice Dragon Szczyglice Niegoszowianka Niegoszowice Błękitni Modlnica Wisła Rząska
Klasa A, grupa: Kraków III	Kaszowianka Kaszów Lotnik II Kryspinów Liszczanka Liszki Tęcza Piekary Wisła Jeziorzany
Klasa A, grupa: Wieliczka	Wiarusy Igołomia
Klasa B, grupa: Kraków I	Sparta Skrzyszowice
Klasa B, grupa: Kraków II	Sportowiec Modlniczka Orleńta Rudawa Lot Balice Orzeł Bębło Iskra Czułów Topór Aleksandrowice Potok Więckowice Strażak Rączna
Klasa B, grupa: Kraków III	Galicja Raciborowice
Klasa B, grupa: Wieliczka	Wawrzynianka Wawrzeńczyce
Klasa C, grupa: Kraków II	TS II Węgrzce AP 2011 II Zabierzów Błękitni II Modlnica Polonia Więclawice Bibiczanka II Bibice Sokół II Kocmyrzów
Klasa C, grupa: Kraków III	Liszczanka II Liszki Kaszowianka II Kaszów Siemaszka Piekary Gwiazda Ściejowice

*Stawomir Kawalec*

były zawodnik LKS Błękitni Modlnica, pracownik Referatu Promocji i Rozwoju w UG Wielka Wieś  
odpowiedzialny za współpracę z organizacjami pozarządowymi

### Źródła informacji:

<http://www.mzpnkrakow.pl/>; <http://ppnkrakow.futbolowo.pl/>; [www.90minut.pl](http://www.90minut.pl/); [www.sporttempo.pl](http://www.sporttempo.pl)  
[www.futbol.org.pl](http://www.futbol.org.pl); strony internetowe klubów; strony internetowe gmin

## PUCHEROCY CHODZĄ, SWE ORACJE GŁOSZĄ

W Niedzielę Palmową już od świtu ujadają psy, słychać dziecięce głosy, tumult, harmider, śmiech. To pucheroki wyruszają w drogę – od domu do domu w Zielonkach, Bibicach i Trojanowicach, a od niedawna znów w Tomaszowicach. Pucheroki, czyli chłopcy w barwnych szpiczastych czapach. Mają umazane sady twarze, ubrani są w kozuchy wywrotone futrem na wierzch, przepasane słomianymi powróżkami na krzyż. W lewej ręce dzierżą koszyk na wiktuwały, a w prawej młotek do wystukiwania rytmu. Do tego mówią zabawne wiersze, zwane oracjami. Skąd wziął się w podkrakowskich wsiach ten zwyczaj?

Nazwa zwyczaju pochodzi od łacińskiego słowa *puer*, czyli chłopiec. Jak wskazuje to łacińskie pochodzenie, zwyczaj pucheroków nie jest wytworem ludu, a wziął się od żaków szkolnych. Pierwszą wzmiankę o nim odnotowano w XVI wieku. Jeszcze w XVIII wieku, w Krakowie, w Niedzielę Palmową po nabożeństwie żacy ustawiali się w dwa rzędy w kościele i recytowali żartobliwe wierszowane oracje, często trawestując pieśni religijne. Ponieważ oracje żakowskie, pełne niewybrednych żartów, a bywało, że i sprośności, nie współgrały z powagą kościoła, kuria biskupia w 1780 roku wydała edykt zakazujący wystąpienia pucheroków w miejskich kościołach. Wówczas żacy przenieśli się na podkrakowskie wsie.

Kiedyś występowanie zwyczaju było rozległe i dość powszechne, przejawiało się głównie na północ od Krakowa. Wiązać to można zapewne z tym, że wsie te stanowiły spożywcze zaplecze Krakowa, stąd bogate gospodynie hojniejsze może były dla ubogich żaków? W każdym bądź razie, dawna granica Galicji, to też – jak odnotowują badacze – granica występowania zwyczaju pucheroków. Warto zaznaczyć, że życie żaków w mieście nie było łatwe. Warunki w bursach były su-

rowe, nauka trwała długo, a dodatkowo jej koszty były wysokie. Stąd żacy często chodzili po prośbie.

Gdzie chodziły pucheroki? W opracowaniu Ireny Łopuszańskiej „Puchery”, zamieszczonym w Roczniku Muzeum Etnograficznego w Krakowie z 1966 r. jest mapa, obrazująca występowanie zwyczaju w różnym okresie. Dowiemy się z niej, że zwyczaj chodzenia po pucherokach, jeszcze przed I wojną światową, obejmował swym zasięgiem ponad 50 podkrakowskich wsi. A w 1966 roku był żywy w piętnastu wsiach: Zielonkach, Bibicach, Boleniu, Garlicy Murowanej, Trojanowicach i Pękowicach (to teren dzisiejszej gminy Zielonki), Modlniczce, Tomaszowicach, Trojadynie, Ujeździe (dziś gmina Wielka Wieś), jak również w Toniach, Witkowicach, Górcie Narodowej, Prądniku Czerwonym i Łęgu (czyli w dzisiejszym już mieście Krakowie). Kilka lat wcześniej pucheroki można było zobaczyć dodatkowo w jedenastu innych wsiach, takich jak: Bieńczyce, Czyżyny, Mogiła, Pleszów, Kujawy, Chałupki, Prądnik Biały, Kopań,



Pucheroki. Fot. Małgorzata Kmita-Fugiel

Rybitwy, Płaszów, Przewóz (oczywiście, we wsiach, na których terenie powstała Nowa Huta, zwyczaj zanikał). Do II wojny światowej pucheroki – jak odnotowali badacze – chodziły też we wsiach: Modlnica, Węgrzce, Dziekanowice, Batowice, Raciborowice, Prusy, Zastów, Branice, Kantorowice, Zesławice, Mistrzejowice, Grębałów, Krzesławice, Olszanica, Chełm, Sudoł. Dziś Pucheroki zobaczyć można zaledwie w czterech miejscowościach: w Bibicach, Zielonkach, Trojanowicach (wszystkie miejscowości to teren dzisiejszej gminy Zielonki) i Tomaszowicach (gmina Wielka Wieś).

Jak pisze Irena Łopuszańska „Na podkreślenie zasługuje fakt, że pucheroki chodziły i chodzą nadal (w 1966 r. – przyp. aut.) we wszystkich wsiach (Bibice, Pękowice, Tonie, Witkowice, Górka Narodowa, Garlica Murowana, Zielonki) przynależnych do parafii w Zielonkach”. I tak jest po dziś dzień – zwyczaj zachował się niemalże wyłącznie we wsiach leżących na terenie dzisiejszej gminy Zielonki, wchodzących niegdyś w skład zieloneckiej parafii.

Jak pucheroki trafiły na wieś? Kościół w Zielonkach do 1878 roku był filią akademickiego kościoła św. Anny w Krakowie (przypomina o tym umieszczony na frontonie świątyni herb Akademii Krakowskiej). Nawet kiedy został kościołem parafialnym, to nadal patronował mu Uniwersytet Krakowski. Z ramienia akademii przybywał do Zielonek ksiądz obsługujący parafię, który skupiał wokół siebie żaków. Ubodzy uczniowie chętnie wychodzili na wieś, gdzie ich oracje spotykały się z uznaniem, a datki przed świętami były im niezwykle potrzebne. Od krakowskich żaków oracji nauczyli się chłopcy wiejscy. Dzięki nim zwyczaj, zabroniony już w mieście, rozprzestrzenił się na teren kilkudziesięciu wsi, zachowując dawną nazwę. Choć nieco inne zdanie w tej kwestii – pojawienia się zwyczaju w samych Bibicach (miejsco-

wości wchodzącej w skład zieloneckiej parafii) – ma Henryk Banaś, regionalista z Bibic, badacz podkrakowskiego folkloru, któremu zapewne tak naprawdę zawdzięczamy to, że zwyczaj przetrwał bez przerw na terenie gminy Zielonki po dziś dzień. Powołując się na dr. Piotra Suchana (autora „Fragmentów z historii Bibic”), pojawienia się pucheroków w Bibicach nie wiąże on ściśle z kościołem parafialnym w Zielonkach, a z tym, iż w 1607 r. w Bibicach, z inicjatywy ówczesnej ksiieni klasztoru norbertanek Doroty Kątskiej, powstała filia założonej w 1586 r. przy Akademii Krakowskiej pierwszej szkoły średniej, zwanej później kolegium Nowodworskiego. To stąd w samych Bibicach mieli pojawić się żacy, a wraz nimi i zwyczaj pucheroków.

Jak zwyczaj przetrwał? Nie przetrwałby on po dziś dzień bez pasjonatów – takich jak Henryk Banaś, nieżyjący już Stanisław Siwek z Trojanowic, a dziś jego żięć Andrzej Krzęciasz, czy Jan Szumiec z Tomaszowic – którzy podtrzymanie go wzięli sobie za punkt honoru. Henryk Banaś sam nazywa siebie najstarszym pucherokiem, bo po pucherach chodził, jak mówi, już w 1941 roku. – *Za okupacji też się chodziło po pucherach* – przypomina pan Henryk. Od lat 60-tych XX wieku jest też opiekunem i inspiratorem powstania Izby Bibickiej, muzeum wiejskiego. W owej Izbie, której podwoje otwierane są także podczas każdego przeglądu pucheroków, można zobaczyć m.in. ok. 30-letnią czapkę pucheroka wykonaną ze słomy i laskę – puchę, która ma ponad 70 lat. Od 1964 roku, kiedy powstał Klub Rolnika w Bibicach, pan Henryk był też inicjatorem organizowania corocznego przeglądu pucheroków. Dzieci, po obejściu domów, występowały na rynku lub w razie niepogody w sali Domu Ludowego. Ale wcześniej były do tego przygotowywane – spotykały się na prowadzonych m.in. przez pana Henryka próbach, podczas których uczono oracji. Zainteresowanie było duże. – *W latach 60-*

tych jak się szło do kościoła w Zielonkach, to się czapki pucheroków czerwieniły z każdego kierunku – wspomina pan Henryk. – Od strony Witkowic, Pękowic, Trojanowic, od Krakowa i Garlicy. W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku, jak wspomina pan Henryk, kierownik Gminnego Domu Kultury w Zielonkach Józef Sternal powiedział: *to mi się podoba* i od tej pory organizacją przeglądów zajął się Gminny Ośrodek Kultury. Tak pozostało po dziś dzień, kiedy Gminny Przegląd Pucheroków w Bibicach organizuje Centrum Kultury, Promocji i Rekreacji z Zielonek. Ale oczywiście, oprócz kilku wyjątków, jak tego z roku 1995, kiedy impreza odbyła się w Trojanowicach, nie opuszcza ona Bibic.

Jak dowodzi prowadzona przez Henryka Banasia Kronika Izby Bibickiej, w 1979 roku w przeglądzie pucheroków w Bibicach wzięło udział 36 dzieci: z Zielonek, Bibic, Garliczki, Tomaszowic i Modlniczki. Co roku na imprezę na łamach Echa Krakowa zapraszało PTTK, organizując specjalną wycieczkę, a gazety obszernie ją relacjonowały. W latach 80-tych każdego roku pucheroki oglądało kilkaset widzów, w 1982 roku na scenie wystąpiło 26 pucheroków: z Bibic, Zielonek, Tomaszowic i z Garlicy.

W latach 90-tych w przeglądach występowały już tylko dzieci z miejscowości leżących na terenie dzisiejszej gminy Zielonki (w 1995 r. było ich 30, w 1996 r. – 39), zwyczaj przestał być kultywowany w Tomaszowicach i Modlniczce. Potwierdza to pani Bożena Habuda z Tomaszowic. – *Reaktywację zwyczaju, który kiedyś był bardzo popularny w Tomaszowicach, bo po pucherach*

*chodził kiedyś mój ojciec, potem mój mąż i jego kuzynowie, zawdzięczamy opiekunowi zespołu ludowego „Tomaszowianie” Janowi Szumcowi. To on około 15 lat temu reaktywował ten zwyczaj, wybierał co roku chłopców ze wsi, z zespołu. Chodziło ich od czterech do sześciu, w tym roku będzie chodzić czterech, w tym moi synowie, bo są w odpowiednim wieku – mówi pani Bożena Habuda, sama działająca w zespole „Tomaszowianie”.*

W Trojanowicach o zwyczaj dbał Stanisław Siwek, nieżyjący już od 2008 roku, propagator folkloru, animator kultury i lokalnej tradycji, działający w Stowarzyszeniu Folklorystycznym Teatr Regionalny w Krakowie. Pan Stanisław Siwek w latach 80-tych XX wieku był też członkiem grupy „Kosynierów”, prowadzonej przez Piotra Płatka, działającej przy tymże Teatrze Regionalnym w Krakowie. Później przez lata współpracował z Teatrem Regionalnym uczestnicząc, wraz z prowadzonymi przez siebie grupami młodzieżowymi kolędników, w wydarzeniach krakowskich, takich jak „Korowód Kolędników”. Pod jego opieką wielokrotnie zespoły z Trojanowic, w tym „Krakowiacy” prezentowały się podczas

dożynek w Krakowie. To dzięki, między innymi, Stanisławowi Siwkowi pucheroki, choć nigdy zakazu ich występów w Krakowie nie cofnięto, występowały w Niedzielę Palmową podczas pochodów i Przeglądów Wiosennych Grup Obzędowych w Krakowie. Kiedyś pokazywały się tam też pucheroki z Bibic, po dziś dzień uczestniczą w nim pucheroki z Trojanowic, a teraz i te z Tomaszowic. Po śmierci Stanisława Siwka pałeczkę



Pucherok lalka. Fot. Małgorzata Kmita-Fugiel

przejął jego zięć, Andrzej Krzęciasz, który opiekuje się pucherokami w Trojanowicach, ale też prowadzi grupę kołędniczą „Trzej Królowie z Gwiazdą”.

Strój pucheroków składa się przede wszystkim z wielkiej, spiczastej czapy, dziś bardzo kolorowej, wykonanej z tektury i oklejonej paskami bibuły, a niegdyś wykonanej ze słomy. Taką czapę zobaczyć można w Muzeum Wiejskim Izba Bibicka. Nieodłączny jest kozuch wywrotcony futrem na wierzch, przepasany powróstem ze słomy (choć już coraz częściej zastępowany skórzanym paskiem), takie same skrzyżowane powrósełka powinny znaleźć się na piersiach, jak również na rękawach i nogawkach. W prawej ręce pucherok ma puchę, czyli laskę do wystukiwania rytmu oraz odganiania się od wiejskich psów. W lewej ręce koszyczek wyścielany słomą, sianem lub sieczką – to do niego będzie zbierał jajka. Twarz powinien mieć umazaną sadzą w miejscach, gdzie wkrótce pojawią się wąsy i broda. Takie pucheroki zobaczymy po dziś dzień w Bibicach, Zielonkach i Trojanowicach. Ich opis jest zamieszczony m.in. w nieopublikowanej monografii Zielonek z 1983 r. napisanej przez Władysława Gwizdałę i zatytułowanej „Nad Białuchą”. Taki strój pucheroka prezentowany jest też w Muzeum Etnograficznym w Krakowie. W Tomaszowicach, jak twierdzi pani Bożena Habuda, ten strój pucheroka uzupełnia jeszcze różaniec u pasa i tarapatka, czyli wielkanocna kołatka.

Oracje, wygłaszane w Bibicach, spisał Henryk Banaś i opublikował w swej książce zatytułowanej „Bibicka pieśń”. Korzystało z niej i korzysta wiele pokoleń pucheroków. W Tomaszowicach wygłaszają oracje, które zapamiętał Jan Szumiec, jak twierdzi Bożena Habuda, są one prawie takie, jak te zapisane u Oskara Kolberga. Najpopularniejszą orację z rejonu samych Zielonek znajdziemy we wspomnianej już pracy „Nad Białuchą”. Autor zapisał ją fonetycznie, znacząc sy-

laby, które powinny być akcentowane. Jednak najczęściej oracje przekazywane są z pokolenia na pokolenie, co dowodzi, że zwyczaj nadal jest żywy. Oto fragment popularnej w Bibicach oracji (cytat za: „Bibicka pieśń” H. Banaś):

„Wstańcie gospodyni, wstańcie gospodarzu  
Bo już dzień nastaje, pucheroki na podwórzu  
Popatrzcie się na mnie i rzetelnie obsłużcie  
I duże jajeczka do koszyczka włóżcie.  
Żeby se nie myślał, żeście bardzo skąpi,  
Kto pucheroka polubi, ten do nieba wstąpi.  
A moja gosposiu, nie trzymajcie mnie długo,  
Bo mnie sąsiadeczka oczekuje drugo.  
Wygląda, wygląda, po dupie się maco,  
Kaj mój pucheroczek po świecie się obraco.  
A dajcie mi jajek pięć, to będę wasz zięć  
I będę wam swok i przyjdę na drugi rok”.

Od końca XX wieku zwyczaj zaczyna znów przeżywać swój rozkwit. Rokrocznie Przeglądy Pucheroków na rynku w Bibicach organizuje Centrum Kultury, Promocji i Rekreacji z Zielonek we współpracy z sołectwem Bibice. Co roku w Gminnych Przeglądach Pucheroków uczestniczy od 60 do blisko setki dzieci z terenu gminy Zielonki, głównie z Bibic, Trojanowic i Zielonek. W 1999 r. w przeglądzie wzięli też udział uczniowie Szkoły Podstawowej nr 70 z Krakowa, od kilku lat biorą też udział uczniowie Zespołu Szkół z Korzkwi. Występy pucheroków ogląda i oracji słucha co roku kilkaset widzów, w tym wycieczki nie tylko z Krakowa, organizowane już tradycyjnie przez PTTK, ale i z różnych regionów kraju.

W 2011 roku w Gminnym Przeglądzie Pucheroków w Bibicach wzięło udział 69 dzieci. Przyjechały z Trojanowic (opiekun Andrzej Krzęciasz), Bibic – Zespołu Szkół (opiekowała się nimi nauczycielka Eliza Emerla), świetlicy środowiskowej „Pucherok” (opiekun Anna Barczyk), Zielonek – Przedszkola Samorządowego (opiekun Janina Franczak i Anna Warecka), Zespołu Szkół (opiekun Irena Badu-

ra) i Zespołu Szkół w Korzkwi (opiekun Ewa Staniszevska).

By tradycja krakowskich żaków nie upadła, a kultywowana była nadal w 2009 r. w Centrum Kultury, Promocji i Rekreacji pojawił się nowy pomysł – promowania zwyczaju poprzez stworzenie maskotki pucheroka. Przybrała ona kształt drewnianej lalki. Przygotowali ją lokalni rzemieślnicy. Tadeusz Nogieć z Zielonek wytoczył lalki, a Dorota Król z Garlicy Murowanej ubrała je w strój pucheroka – na koszulę kożuszek przewiązany powróstem, kolorową wysoką czapę z bibuły i żeby nawiązać do dnia dzisiejszego – dżinsowe spodnie. Lalki powstały na przegląd pucheroków w 2009 roku, spotykały się z bardzo pozytywnym odzewem. I w ten sposób wykonany ręcznie drewniany pucherok stał się maskotką gminy Zielonki.

Widząc w tym ciekawy sposób na promocję lokalnych zwyczajów Stowarzyszenie Rozwoju Gminy Zielonki wystąpiło o dofinansowanie w ramach tzw. Małych Projektów. Dotację wykorzystano na wytoczenie 300 lalek pucheroków i Herodów, przygotowanie folderu i przeprowadzenie warsztatów dla dzieci.

23 marca 2012 roku rozpoczęły się warsztaty dla dzieci klas III szkół podstawowych, podczas których, pod opieką instruktorów – merytorycznego i plastycznego – uczniowie poznają tradycję pucheroków, uczą się oracji i wykonują czapę pucheroka. Warsztaty są właśnie na półmetku i okazały się strzałem w dziesiątkę. Dzieci świetnie się bawią poznając barwną tradycję pucheroków. Na zakończenie warsztatów dzieci otrzymują folder opisujący zwyczaje świąteczne na terenie Korony Północnego Krakowa i zaproszenie na przegląd pucheroków do Bibic. Nauczyciele zaś, jako pomoc na przyszłe lata nauki, otrzymują lalki-maskotki pucheroka i Heroda wraz z materiałami merytorycznymi. W warsztatach, przygotowanych przez Stowarzyszenie

Rozwoju Gminy Zielonki we współpracy z Centrum Kultury w Zielonkach, wzięło udział 150 dzieci z trzech gmin: Michałowice, Wielka Wieś i Zielonki, ze szkół w miejscowościach: Modlnica, Raciborowice, Zielonki, Bibice, Korzkiew, Wola Zachariaszowska i Owczary.

W ramach projektu zaplanowano również, że folder, lalki pucheroków i Herodów otrzymają też, w ramach promocji zwyczaju, m.in. wszystkie muzea etnograficzne w kraju. Już otrzymali je, m.in. ambasador Polski w Brukseli Jerzy Drożdż, konsul polski w Lille we Francji Bogdan Bednarczyk-Słoński, jak również francuscy partnerzy gminy Zielonki, a także starosta powiatu krakowskiego Józef Krzyworzeka.

Uśmiechnięty pucherok nadal wzbudza sympatię. Więc może warto wrócić do korzeni? Przychylając się do sugestii Michała Niezabitowskiego, postarać się, by barwne pucheroki powróciły ze wsi do miasta i patronat nad tradycją objął Uniwersytet Jagielloński? W końcu to zwyczaj krakowskich żaków...

*Małgorzata Kmita-Fugiel*

absolwentka Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego; doświadczenie dziennikarskie zdobywała w krakowskim oddziale Gazety Wyborczej, a w dziedzinie *public relations* m.in. odpowiadając za obsługę medialną imprez targowych organizowanych przez Targi w Krakowie S.A. oraz Wielkanocnego Festiwalu Bethovenowskiego organizowanego przez Elżbietę Penderecką we współpracy z Biurem Festiwalowym Kraków 2000; obecnie kierownik ds. promocji, informacji i współpracy CKPiR w Zielonkach, członek Rady Programowej Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa.

#### **Źródła:**

- Lopuszańska I., *Puchery*, [w:] „Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie z 1966 r.”, tom I.
- Niezabitowski M., *Pucheroki*, za: [www.krakow.pl](http://www.krakow.pl).
- Banaś H., *Bibicka pieśń*, Bibice 1995 r.
- Wyźga M., *W tej pięknej ziemi. Gmina Zielonki od średniowiecza do czasów współczesnych*, Wydawnictwo Attyka, Zielonki 2009.
- Gwizdała W., *Nad Białuchą*, 1983, rękopis będący w posiadaniu Centrum Kultury, Promocji i Rekreacji w Zielonkach.
- Kroniki Muzeum Wiejskiego „Izba Bibicka” prowadzone przez Henryka Banasia.
- Dwumiesięcznik „Wiadomości Lokalne Gminy Zielonki”, numery z lat 1992–2012.

# SŁOWNIK „KORONNYCH” TERMINÓW ARTYSTYCZNYCH I ARCHITEKTONICZNYCH

## Ambony kościołów w Raciborowicach i Więclawicach

### Problematyka ambony

Na pytanie, czym jest i do czego służy ambona, jest w stanie odpowiedzieć chyba każdy z nas. Aby jeszcze bardziej przybliżyć ten znany termin, dodam, że według jednej z definicji ambona, czyli kazalnica, to trybuna, z której wygłaszane są kazania i odczytywane teksty liturgiczne. Jej pierwotną formą było wczesnochrześcijańskie ambo – rodzaj rozbudowanej balustrady z pulpitem dla lektora. Od XIII w. ambonę umieszczano na lektorium<sup>1</sup>, lub jako wolnostojącą bądź nadwieszoną lokowano ją przy ścianie lub jednym z filarów (zazwyczaj po lewej stronie nawy głównej, w sąsiedztwie prezbiterium). W małych kościołach, przeważnie ewangelickich, zdarzały się przypadki wbudowywania kazalnicy w strukturę architektoniczną ołtarza głównego – wówczas mamy do czynienia z amboną-ołtarzem. Po roku 1725 popularny stał się nowy typ kazalnicy, wywodzący się z Francji: ambona w kształcie łodzi.

Symbolika ambony jest bardzo skomplikowana. Niejednokrotnie jej znaczenie podkreślone jest przez odpowiedni program ikonograficzny. W uproszczeniu, jest ona ołtarzem Słowa Bożego. To tam odbywała się liturgia słowa – liturgia zstępująca, podczas której Bóg przemawia do człowieka.

W związku z nowym porządkiem mszy, wprowadzonym po soborze trydenckim, ambona straciła na znaczeniu; o ile niegdyś służyła jako przestrzeń, z której Słowo Boże miało docierać do wiernych, jako miejsce, z którego padało wezwanie do modlitwy powszechnej, tak później spowszedniała, stała się już tylko stanowiskiem do wygłaszania kazań.

Warto przyrzeć się uważniej temu ważnemu elementowi kościoła, który, choć w obecnych czasach nieco anachroniczny i rzadko już używany, jest przecież bardzo interesujący. Aby zapoznać się bliżej z tematem kazalnicy, udałam się do dwóch okolicznych kościołów: w Raciborowicach i Więclawicach. Wspólnym mianownikiem obu budowli sakralnych jest fakt uwzględnienia ich w Rejestrze Zabytków województwa małopolskiego.

### Raciborowice

Kościół w Raciborowicach, murowany, pochodzący z 2 poł. XV w., a więc późnogotycki, związany jest z działalnością Jana Długosza. Jedną z cech szczególnych tzw. „stylu długoszewego”, który reprezentuje raciborowicka świątynia, są widoczne na elewacjach wzory ułożone z wypalanych na czarno cegieł, zendrówek. Większość wyposażenia kościoła, w tym również ambona, jest barokowa.

<sup>1</sup> Lektorium – przegroda ołtarzowa; ścianka oddzielająca prezbiterium, czyli część kościoła mieszcząca główny ołtarz i przeznaczoną dla duchowieństwa, od nawy głównej, w której gromadzą się wierni.





Ambona w kościele parafialnym w Raciborowicach.  
Fot. M. Albrecht



Obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem w zaplecku ambony  
w raciborowickim kościele. Fot. M. Albrecht

Nadwieszana kazalnica świętyni w Raciborowicach umieszczona została na lewej podporze łuku tęczowego. Korpus wykonanej z drewna ambony oparto na planie wieloboku, a jego dno przechodzi w zwornik<sup>2</sup> dekorowany festonami<sup>3</sup>, na narożach ujęty w woluty<sup>4</sup> ozdobione motywami liści akantu oraz muszli i zakończony dekoracyjnym motywem roślinnym – najprawdopodobniej stylizowaną szyszką chmielową. Fazowany<sup>5</sup> gzyms pokryty został ornamentem płaskorzeźbionych liści. Zdobią go dodatkowo dwie muszle: jedna od strony prezbiterium, druga od strony nawy głównej. W górnej części korpusu znajdują się dwie nisze, wydzielone za pomocą dużych wolut pokrytych, podobnie, jak w części dna, akantem, oraz pionowym trójlistnym ornamentem roślinnym. W niszach umieszczono kartusze<sup>6</sup> o dzwonowatym kształcie, poniżej których umieszczono festony. Na parapecie ambony, od strony nawy głównej, znajduje się pulpit w kształcie księgi na podporze zdobionej motywem muszli.

Ambona nie posiada baldachimu, a rozbudowany zaplecek, opięty z obu stron pilastrami z motywem roślinnym (róży i akantu), zakończonymi wolutami i dźwigającymi odwrócony przerwany naczółek z umieszczoną pośrodku glorią zawierającą tablicę Dekalogu w otoczeniu chmur. Zewnętrzzną stronę obydwu pilastrów zdobi motyw akantu, w dolnej części przechodzący w ślimacznice.

<sup>2</sup> Zwornik – element dekoracyjny, częsty w renesansie i baroku.

<sup>3</sup> Feston (girlanda) – podwieszony pęk kwiatów, liści i owoców.

<sup>4</sup> Woluta (ślimacznica) – element architektoniczny w formie zwoju, w okresie renesansu i baroku stosowany w celu uzyskania przejścia pomiędzy poziomami a pionami.

<sup>5</sup> Fazowany – ukośnie ścięty.

<sup>6</sup> Kartusz – tarcza w ozdobnej ramie, charakterystyczna dla renesansu i baroku.

W zaplecku ambony znajduje się pochodzący z 1526 r. i malowany na desce obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem, ciekawy przykład tablicowego malarstwa renesansowego nawiązującego do sztuki kręgu Lucasa Cranacha Starszego. Przedstawiona na obrazie Maryja podaje Chrystusowi gruszkę. Obecność tego owocu nawiązuje do biblijnego Drzewa Wiedzy i grzechu pierworodnego. Maria, jako nowa Ewa, poprzez swoje macierzyństwo przyczyniła się do zbawienia rodzaju ludzkiego, tym samym naprawiając błąd popełniony w raju przez swoją poprzedniczkę. Atrybutem Dzieciątka Jezus jest na tym obrazie kiść winogron, symbolizujący jego ofiarę.

Na ambonę prowadzą schody o zabudowanej poręczy z profilowanym uchwytem. Wejście na nie możliwe jest od strony zakrystii. Poręcz ozdobiono marmoryzowanymi<sup>7</sup> płycinami objętymi w ozdoby listwy. Przy wejściu znajdują się słupki, zwieńczone ozdobnymi lalkami<sup>8</sup>.

Kazalnica utrzymana jest w pastelowej kolorystyce, dopasowanej do reszty wystroju świątyni. Dominuje barwa écru, natomiast dekoracyjne elementy zostały pomalowane na złoto. Dno ambony i pole zaplecka są marmoryzowane.

## Więclawice

Kościół w Więclawicach to barokowa budowla drewniana datowana na rok 1748. Znajduje się na Szlaku Architektury drewnianej oraz na Małopolskiej Drodze św. Jakuba. Dzieje parafii wiążą się z działalnością jezuitów, będących jej dziedzicami i proboszczami do 1773 r. Wystrój wnętrza stanowią elementy pochodzące z różnych epok, w przeważającej części barokowe.

Drewniana ambona nadwieszona została przy ścianie w części prezbiterialnej, po lewej stronie, tuż przed wejściem do zakrystii. Korpus na planie sześcioboku został częściowo wpuszczony w ścianę. Taki kształt podstawy nie został wybrany przez przypadek; cyfra 6 posiada silne znaczenie symboliczne. Oznacza między innymi walkę dobra ze złem, ale także odkupienie człowieka dzięki ofierze Chrystusa na krzyżu, co związane jest z pierwotnym przeznaczeniem kazalnicy. Dekoracja tej części ambony jest oszczędna: każdą z pięciu płaszczyzn zdobi otoczona złotą ramą płycina ze znajdującym się pośrodku ornamentem małżowinowo-chrzastkowym. Dno ambony jest wybruszone, w dolnej części przechodzi w sześcioboczny zwornik. Korpus zwieńczony został fazowanym parapetem.

Zaplecek ambony posiada formę kartusza ujętego w woluty; w jego wnętrzu znajduje się objęty złotą ramą krzyż łaciński, także w kolorze złotym, o rozwidlonych zakończeniach ramion. Ze środka krzyża wydobywa się 12 promieni.

Baldachim wykonany został na rzucie ośmioboku. Cyfra 8 reprezentuje doskonałość i nieskończoność, a w symbolice chrześcijańskiej – życie wieczne. Jako odrębna część ambony i zwieńczenie jej programu ideowego, reprezentuje on sferę niebieską, o czym świadczy umieszczony w podniebiu wizerunek gołębicy Ducha Świętego w glorii. Gzyms baldachimu jest gierowany i fazowany, co nadaje mu optycznej lekkości. Na gzymsie znajdują się trzy przerwane wolutowe naczółki – ich liczba wskazuje na obecność Trójcy Świętej. Całości programu ambony dopełnia rzeźba archanioła Michała umieszczona na szczycie baldachimu. Święty depcze

<sup>7</sup> Marmoryzacja – dekoracja malarska imitująca marmur.

<sup>8</sup> Lalka – dekoracyjny element architektoniczny w formie dzbanuszka.



Ambona w kościele parafialnym w Więclawicach.  
Fot. M. Albrecht



Rzeźba archaniola Michała wiencząca baldachim ambony  
w więclawickim kościele. Fot. M. Albrecht

smoka, przebijając ją włócznią o drzewcu zakończonym krzyżem maltańskim. Nad głową archanioła widnieje złoty nimb z napisem: „Quis ut Deus”. Sformułowanie to wiąże się z osobą świętego. Hebrajskie imię Mika’el znaczy „któż jak Bóg” – „Quis ut Deus”.

Ambona wyróżnia się spośród innych elementów wyposażenia kościoła oszczędną, dość lapidarną formą korpusu oraz specyficzną, czerwono-niebieską kolorystyką z licznymi elementami złocień. W chwili obecnej na kazalnicę nie prowadzą żadne schody, choć przy drzwiach do zakrystii widoczny jest pojedynczy, kamienny stopień.

Podsumowując, obydwie opisane przeze mnie ambony, choć reprezentujące barok, przedstawiają odmienne podejście do tematu. W Raciborowicach mamy do czynienia z wytwornym, pastelowym dziełem o wyrafinowanej estetyce. Ambona w Więclawicach, choć być może mniej efektowna, otwiera przed nami czytelny program ideowy, tak charakterystyczny dla baroku i ściśle związany z ówczesną formą liturgii.

### Podziękowania

Chciałabym serdecznie podziękować księdzu proboszczowi parafii Więclawice oraz księdzu wikariuszowi parafii Raciborowice za życzliwość i udostępnienie kościołów w celu zrobienia zdjęć.

*Marta Albrecht*  
ukończyła Liceum Plastyczne w Nowym Wiśniczu. Studiowała historię sztuki na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Obecnie mieszka w Książniczках, w gminie Michałowice.

### Bibliografia

- Koch W., *Styl w architekturze*, red. L. Krzyżanowski, Warszawa 2005.  
Nadolski B., *Ambona, stół Słowa Bożego*, Kraków 2008.  
Wyźga M., *Parafia Raciborowice od XVI do końca XVIII wieku; studium o społeczności lokalnej*, Kraków 2011.  
Pawłowska M., *Problematyka ikonograficzna, konstrukcyjna i konserwatorska siedemnastowiecznej ambony z kościoła parafialnego pw. św. Tomasza Apostoła w Nowym Mieście Lubawskim [w:] „Wiadomości Konserwatorskie” 18/2005.*  
Tomkowicz S., *Raciborowice*, Kraków 1906.  
Migas S., *Kościół w Raciborowicach*, Kraków 1993.

### Strony internetowe:

[www.nid.pl](http://www.nid.pl) 2. [www.parafia-raciborowice.pl](http://www.parafia-raciborowice.pl) 3. [www.swjakub.pl](http://www.swjakub.pl) 4. [www.polskaniezwykla.pl](http://www.polskaniezwykla.pl) 5. [mbc.malopolska.pl](http://mbc.malopolska.pl)

# Stowarzyszenie „Przyjazne Piekary”

Stowarzyszenie powstało w czerwcu 2010 roku z inicjatywy grupy mieszkańców Piekar, którzy stworzyli jego statut. Aktualnie liczy prawie dwudziestu członków i kilku wolontariuszy. Członkowie naszej organizacji reprezentują aż trzy pokolenia mieszkańców Piekar i różne grupy zawodowe, ale jednoczy ich wspólny cel, jakim jest przyszłość naszej wioski. Na czele stowarzyszenia stoi pięcioosobowy zarząd: prezes – Dawid Styrylski, wiceprezesa – Zofia Pyła i Katarzyna Ludwikowska, skarbnik –

Wioletta Grzesiak, sekretarz – Anna Lelak.

Nasza organizacja koncentruje się na dwóch kierunkach działania. Pierwszy to historia i tradycja, drugi – ekonomia. Z jednej strony chcemy zachować dla przyszłych pokoleń ogromne dziedzictwo przeszłości; zarówno relikty kultury ludowej jak i pozostałości wielkiej historii, która odcisnęła swój ślad na piekarskiej ziemi. Oczywiście nie ma już powrotu do prawdziwie chłopskiego etosu, którym żyli nasi przodkowie. To

Stoisko Stowarzyszenia „Przyjazne Piekary” podczas Świąt Kielbasy Liseckiej 2011. Fot. P. Wołek



niemożliwe. Piekary dzisiaj to przedmieście wciąż rozwijającej się aglomeracji, jaką jest Kraków. Chcemy tylko „ocalić od zapomnienia” to, co już tak bardzo zatarto się w pamięci dzisiejszego pokolenia i co niestety jest młodemu pokoleniu całkiem nieznaną. Z drugiej strony chcemy działać na rzecz ekonomicznego rozwoju Piekar, które właśnie dzięki przeszłości posiadają ogromny po temu potencjał. Szansę dla Piekar widzimy w rozwoju turystyki i wszelkiego rodzaju usług, które się na nią składają. Między przeszłością a przyszłością jest nasze dzisiaj i nasze dzisiejsze działania. Jesteśmy na początku drogi i jesteśmy świadomi jak niewiele możemy zdziałać sami jako wieś i jako stowarzyszenie. W ubiegłym roku nawiązaliśmy współpracę z Lokalną Grupą Działania „Korona Północnego Krakowa” z siedzibą w Raciborowicach. Wiążemy z tą współpracą duże nadzieje. LGD posiada odpowiednie doświadczenie i środki, by wspierać lokalne inicjatywy, mające na celu wszechstronny rozwój naszego regionu.

Pierwszym projektem, jaki chcemy zrealizować we współpracy z Koroną Północnego Krakowa jest album pod roboczym tytułem „Piekary wczoraj i dziś”. Pomysł tego albumu zrodził się przy okazji plenerowej wystawy starych fotografii, jaką zorganizowało stowarzyszenie w 2011 roku podczas festynu rodzinnego w Piekarach. Ponieważ wystawa spotkała się z niezwykle żywym odbiorem wśród mieszkańców Piekar, postanowiliśmy pójść dalej i podarować im coś większego i trwalszego niż jednorazowa wystawa. Doszliśmy do wniosku, że tego typu działania bardzo korzystnie wpływają na proces integracji społecznej. Wiemy jak ważna jest dla jednostek i dla zbiorowości świadomość własnej tożsamości i poczucie zakorzenienia w swojej społeczności.

To z kolei budzi w ludziach odpowiedzialność za wspólną przyszłość i wspólne dziedzictwo. Jeśli chodzi o kwestie ekonomiczne to w tej chwili najważniejsze dla nas jest zagospodarowanie tego, co mamy. A jest tego niemało; bo to i dziedzictwo historyczne i pomnik przyrody i niezwykle walory krajobrazowe.

Wszystko to czyni Piekary atrakcyjnym terenem turystycznym. Dokąd istniała tutaj przeprawa na Wiśle w kierunku Tyńca, Piekary licznie odwiedzali mieszkańcy Krakowa. Na wiślanej, piaszczystej łasze gromadzili się latem plażowicze, studenci w czasie juwenaliów urządzali tutaj ogniska, a także Piotr Skrzynecki z „Piwnicą pod Baranami” urządził sobie w Piekarach „wypadki za miasto”. Rozwój turystyki to miejsca pracy i szansa rozwoju przedsiębiorczości, ale brak nam odpowiednich środków finansowych. Próbuje realizować nasze cele metodą „małych projektów”. Będzie to zadanie rozłożone na kilka lat i w tej sprawie bardzo liczymy na pomoc naszej LGD, jakim jest Stowarzyszenie „Korona Północnego Krakowa”. Jest to organizacja mająca duże doświadczenie we wspieraniu lokalnej przedsiębiorczości. My, jako „Przyjazne Piekary”, we współpracy z sołectwem i innymi organizacjami społecznymi, działającymi na terenie Piekar, zachęcamy członków naszej społeczności do aktywności w sferze gospodarczej. Staramy się pokazać im jak ważna jest aktywność i jak wiele można, jeśli naprawdę chcemy i wierzymy, że nam się uda. Bo „jeśli nie my to kto? a jeśli nie teraz to kiedy?”. Musimy wykorzystać swoją szansę, bo może się już nie powtórzyć.

*Janina Olejko*  
absolwentka religioznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Regionalistka, aktywna członkini Stowarzyszenia „Przyjazne Piekary”.



# KOLEJNA SZANSA NA OTRZYMANIE DOFINANSOWANIA

W drugiej połowie 2009 roku Stowarzyszenie działające jako Lokalna Grupa Działania (LGD) zostało wybrane przez Samorząd Województwa do realizacji i wdrażania Osi 4 LEADER objętej PROW na lata 2007–2013 na terenie siedmiu gmin. Kwota przyznania pomocy dla obszaru działania naszej LGD wynosi 10 634 000,00 zł i jest przeznaczona w całości na dofinansowywanie projektów z następujących działań: „Różnicowanie w kierunku działalności nierolniczej”, „Tworzenie i rozwój mikroprzedsiębiorstw”, „Odnowa i rozwój wsi” oraz tzw. „Małych projektów”.

Stowarzyszenie, jako instytucja pośrednicząca w zdobywaniu dofinansowania przez osoby fizyczne oraz inne podmioty prawne, organizuje spotkania informacyjne, aktywizujące oraz doradcze, a także nabory wniosków na działania Osi 4 PROW.

W 2012 roku Zarząd Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa planuje kolejny nabór wniosków na działania: „Różnicowanie w kierunku działalności nierolniczej”, „Tworzenie i rozwój mikroprzedsiębiorstw” „Odnowa i rozwój wsi” oraz „Małe Projekty”. Poniżej przedstawiamy ramowy harmonogram ogłaszania naborów na poszczególne działania:

Typ działania	Planowany okres trwania naboru	Kwota środków na dane działanie w ramach naboru
„Różnicowanie w kierunku działalności nierolniczej”	15–30.04.2012 roku	300 000,00 zł
„Tworzenie i rozwój mikroprzedsiębiorstw”	15–30.04.2012 roku	758 300,00 zł
„Odnowa i rozwój wsi”	Przełom czerwca i lipca 2012 roku	1 820 000,00 zł
„Małe Projekty”	Sierpień 2012 roku	500 000,00 zł

Przypominamy, iż wnioskodawcą „Różnicowania w kierunku działalności nierolniczej” może być rolnik lub jego domownik, który jest nieprzerwanie ubezpieczony w pełnym zakresie w KRUS, przez co najmniej 12 miesięcy poprzedzających miesiąc złożenia wniosku i jeżeli za rok poprzedzający rok złożenia wniosku przyznano do gruntów rolnych, wchodzących w skład gospodarstwa rolnego posiadanego przez

tego rolnika, płatności do gruntów rolnych (tzw. dopłaty unijne). Osoby te muszą mieć dodatkowo miejsce zamieszkania, siedzibę lub realizować operację na terenie objętym lokalną strategią rozwoju w ramach której ubiegają się o finansowanie operacji. Można się ubiegać o 100 000,00 zł dofinansowania.

W działaniu „**Tworzenie i rozwój mikroprzedsiębiorstw**” o dofinansowanie może ubiegać się osoba fizyczna, prawna lub jednostka nie posiadająca osobowości prawnej, która prowadzi lub podejmuje działalność jako mikroprzedsiębiorstwo zatrudniające poniżej 10 osób, i mające obroty roczne poniżej 2 mln euro. Podmioty te muszą jednakże mieć siedzibę lub realizować operację na terenie objętym lokalną strategią rozwoju, w ramach której ubiegają się o finansowanie operacji. Dofinansowanie może wynosić od 100 000,00 zł do 300 000,00 zł.

„**Odnowa i rozwój wsi**” dedykowana jest gminom, instytucjom kultury, dla których organizatorem jest jednostka samorządu terytorialnego, parafiom i innym związkom wyznaniowym, stowarzyszeniom lub fundacjom posiadającym status organizacji pożytku publicznego (OPP). Podmioty te muszą jednakże mieć siedzibę lub realizować operację na terenie objętym lokalną strategią rozwoju, w ramach której ubiegają się o finansowanie operacji. Dofinansowanie może wynosić do 500 000,00 zł na miejscowość.

Beneficjentami „**Małych Projektów**” może być osoba fizyczna mająca miejsce zamieszkania lub wykonująca działalność na obszarze objętym LSR, parafie i inne związki wyznaniowe mające siedzibę na obszarze wdrażania LSR; zarejestrowane fundacje, stowarzyszenia lub inne podmioty, którym odrębne ustawy nadają osobowość prawną, które posiadają siedzibę lub prowadzą działalność na obszarze objętym lokalną strategią rozwoju, w ramach której ubiegają się o dofinansowanie. W jednym wniosku można ubiegać się o 25 000,00 zł dofinansowania, a w całym okresie programowania jeden Beneficjent może uzyskać max 100 000, 00 zł.

**Zachęcamy wszystkich mieszkańców do korzystania z bezpłatnych form doradztwa, które zapewnia Biuro Stowarzyszenia z siedzibą w Raciborowicach 126 (budynek Zespołu Szkół) oraz do składania wniosków o dofinansowanie, które są zgodne z któryś z poniższych celów szczegółowych Lokalnej Strategii Rozwoju Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa:**

Cel szczegółowy 1 : „**Wykreowanie atrakcyjnej oferty rekreacyjno-turystycznej**”.

Cel szczegółowy 2: „**Zachowanie zasobów naturalnych i kulturowych oraz ich racjonalne wykorzystanie**”.

Cel szczegółowy 3: „**Wzmocnienie potencjału gospodarczego obszaru LGD dzięki wykorzystaniu aktywności ekonomicznej mieszkańców**”.

Cel szczegółowy 4: „**Rozwój potencjału społecznego obszaru LGD przy wykorzystaniu lokalnych zasobów**”.

**Wszelkie informacje, wzory wniosków, instrukcje ich wypełniania, a także kwestie związane ze składaniem i oceną wniosków znajdują Państwo na stronie [www.koronakrakowa.pl](http://www.koronakrakowa.pl) w dziale LEADER 2007-2013 PRZEWODNIK PO PROW.**

# Ekologiczny staż w Koronie

Od 25 stycznia do 20 kwietnia w Stowarzyszeniu Korona Północnego Krakowa gości dwóch stażystów z Wielkiej Brytanii: Christopher Newton z Portsmouth oraz Dan Evans z Liverpoolu. Przyjechali oni do Polski w ramach wymiany stażowej zorganizowanej przez Fundację Partnerstwo dla Środowiska. Ze względu na długoletnią i owocną współpracę z Fundacją zostaliśmy zaangażowani także w tę wymianę.

Podczas pobytu w naszym kraju stażyci zajmują się szeroko pojętą tematyką proekologiczną. Interesują się tworzeniem i wdrażaniem programów prawidłowej segregacji odpadów oraz zrównoważonej gospodarki energetycznej.

W trakcie wizyt w biurze naszego LGD zostali zapoznani z projektem ekologicznym „Świat z plastiku” i założeniami kolejnego projektu – „Energia z kosza” – obejmującego tematykę rozpowszechniania i promowania działań proekologicznych wśród młodzieży szkolnej.

Dotychczas Chris i Dan odwiedzili część szkół z terenu naszego LGD, w których realizowane są różnego typu inicjatywy na rzecz ochrony środowiska. Wraz z uczniami ze Szkoły Podstawowej w Zielonkach udali się na nowoczesne

składowisko odpadów komunalnych Barycz w Krakowie.

Ponadto stażyci starają się zdobywać informacje o instytucjach, które posiadają lub starają się zdobyć certyfikaty potwierdzające ich podejście do proekologicznego funkcjonowania. W celu zgłębienia tej tematyki nasi goście odwiedzą w najbliższym czasie Dwór w Tomaszowicach, który jako obiekt hotelarski posiada certyfikat przyznany przez Fundację Partnerstwo dla Środowiska.

Przy współpracy z Grupą Naukową Pro Futuro działającą przy Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie przygotowali wykład naukowy pt. „Transition towns From oil dependency to local resilience”, który został wygłoszony 13 lutego 2012 roku w AGH.

Aby urozmaicić naszym gościom pobyt organizowane są dla nich wyjazdy turystyczne. Chris i Dan mieli już okazję zwiedzić Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, a także Kopalnię Soli Kamiennej w Wieliczce. W najbliższym czasie planowany jest także wyjazd do Zakopanego. Mamy nadzieję, że pobyt w Polsce nasi goście zapamiętają jako udany.

*Barbara Kawa*  
ekonomista, wiceprezes Stowarzyszenia  
Korona Północnego Krakowa





## NOWATORSKIE NARZĘDZIE PROMOCJI

Podsumowując projekt „Kreowanie Marki Lokalnej w Koronie Północnego Krakowa”, który otrzymał dofinansowanie ze środków Programu Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Obywatelskich, stwierdzamy, iż – poprzez stworzenie gry planszowej – zakładany cel projektu został osiągnięty. Dzięki realizacji przedsięwzięcia wypracowano bowiem nowatorskie metody promocji regionu.



Promocja gry w Centrum Integracji Społecznej w Zielonkach

Przez cały czas „tworzenia” gry planszowej – we wszystkich gminach wchodzących w skład Korony – organizowano szereg spotkań i warsztatów, na których wybrano strażników Marki Korony, zespoły robocze oraz współpracujących ze sobą lokalnych liderów. Przeprowadzono również analizę obszaru pod kątem potrzeb związanych z budową Marki Lokalnej, zinwentaryzowano zasoby Korony i sporządzono bazę danych do gry. Bardzo istotnym elementem projektu był także objazd studyjny po obszarze Korony. Poprzez uczestnictwo we wspomnianych warsztatach i objazdach można było „na nowo odkryć” wiele ciekawych miejsc. Realizacja przedsięwzięcia zakończyła się promocją na Rynku Głównym w Krakowie. Grę planszową „przetestowano” także w wybranych szkołach z obszaru działania Stowarzyszenia.

Po zakończonych warsztatach i testach przeprowadzano badania ankietowe,

które pokazały, jak projekt przyczynił się do zwiększenia świadomości historycznej i krajoznawczej mieszkańców. Jak się okazało gra rozbudziła zainteresowanie młodzieży wolontariatem oraz wywołała dyskusje na temat historii danej wsi, parafii czy gminy.

Projekt stał się ponadto fundamentem do dalszych działań, które zostały przedstawione w „Opracowaniu wyników ewaluacyjnych”, a także w raporcie „Budowanie Marki Lokalnej Korony Północnego Krakowa”. Ten ostatni zawiera opis działań projektowych, które Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa – wspólnie z Fundacją Partnerstwo dla Środowiska – wykorzysta w praktyce na rzecz wypracowania Modelu Produktu Lokalnego Małopolska. Produkt ten ma służyć wykreowaniu popytu i podaży wysokiej jakości produktów spożywczych związanych z obszarem Korony.

Promocja gry planszowej „Moja Mała Ojczyzna Korona Północnego Krakowa” trwa jednak nadal. Biblioteka w Wielkiej Wsi – wspólnie z Gimnazjum w Białym Kościele – zadeklarowała się ją popularyzować – w dniach 8–15 maja – w ramach ogólnopolskiego Tygodnia Bibliotek organizowanego pod hasłem „Biblioteka ciągle w grze”. Podczas spotkania z koordynatorem gry i grupą wolontariuszy będzie można poznać historię tego nowatorskiego narzędzia promocji.

W imieniu Zarządu Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa pragnę podziękować wszystkim, którzy wzięli udział w projekcie i przyczynili się do powstania gry oraz jej promocji.

*Maria Gorzkowska-Mbeda*  
koordynator projektu „Kreowanie  
Marki Lokalnej Korony Północnego  
Krakowa” realizowanego w ramach Funduszu  
Inicjatyw Obywatelskich.

# Z koronnej biblioteczki historii lokalnej

W naszej koronnej biblioteczce historii lokalnej przybyła kolejna praca naukowa dotycząca obszaru Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa. Przy udziale finansowym gminy Michałowice ukazała się w ostatnim czasie książka dr. Mateusza Wyźgi, pracownika Instytutu Historii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, o staropolskich dziejach parafii Raciborowice, „Parafia Raciborowice od XVI do XVIII wieku. Studium społeczności lokalnej”.

Praca jest studium demograficznym o ludności parafii Raciborowice w okresie nowożytnym, obejmuje także problematykę społeczno-gospodarczą. Wśród różnorodnych źródeł wykorzystywanych przez autora pierwsze miejsce zajmują niewątpliwie parafialne księgi metrykalne. „To na nich – jak pisze we wstępie autor – opiera się najważniejsza część pracy, dotycząca dziejów ludności, a zwłaszcza rodziny”. Jak podaje Mateusz Wyźga: „W Archiwum parafialnym w Raciborowicach znajduje się 10 tomów oryginalnych, staropolskich ksiąg metrykalnych. Dotąd nie były one obiektem badań naukowych”.

Narracja rzetelna w warstwie naukowej, bogato ozdobiona przykładami zaczerpniętymi wprost z podstawy źródłowej sprawia, że czytelnik towarzyszy mieszkańcom parafii Raciborowice w najważniejszych momentach ich życia: od narodzin, przez małżeństwo, chrzty dzieci aż do śmierci. Staje się świadkiem radości ale też i rodzinnych tragedii, których ślad zapisany został w księgach metrykalnych. Poznaje raciborowickich parafian z imienia, nazwiska, przezwiska czy stanu. W głównej części swojej pracy autor m.in. podejmuje próbę rekonstrukcji rodzin, szuka odpowiedzi na pytania dotyczące wieku nowożeńców, dzieciności rodzin, poczęć przedślubnych, bada sezonowość poczęć, ślubów i zgonów. Bogactwo źródła, które stało się najważniejszym materiałem badawczym pozwala też przybli-

żyć cykl życia jednostki i rodziny. Czytelnik ma szansę poznać ranking najpopularniejszych imion męskich i żeńskich nadawanych w parafii Raciborowice w XVII i XVIII wieku, najczęściej pojawiające się chłopskie antroponimy (przezwiśka), nazwiska chłopów, nazwiska identyfikowane jako kmiece, sezonowość ślubów, pogrzebów. Uzupełnieniem tego obrazu podkrakowskiej wsi, malowanego z właściwą autorowi lekkością pióra, są zagadnienia związane z przemysłem wiejskim: działalność młynów, karczem i rzemiosła.

Praca Mateusza Wyźgi pozwala nam współczesnym odkryć dzieje naszej małej ojczyzny przez pryzmat losów jednostek tworzących najmniejszą komórkę społeczną – rodzinę. O niebagatelnym wkładzie omawianej książki w rozwój badań nad społeczeństwem staropolskim niech świadczy opinia jednego z recenzentów profesora Krzysztofa Mikulskiego „(...) Głębsze wejrzenie w tę pracę, jej rozbudowany warsztat naukowy i wnikliwość badawcza autora, czynią z niej dzieło wyjątkowe i wzorcowe dla innych tego typu opracowań (...) Wyłania się niezwykle barwny obraz funkcjonowania społeczności podkrakowskich wsi, ściśle związanych z miastem, dobrze zapoznanych ze względu na znakomity stan zachowania różnych źródeł (...). Recenzowana książka należy do najznakomitszych prac z tego zakresu, jakie miałem okazję recenzować w ostatnim czasie”.

Serdecznie gratulujemy dr. Mateuszowi Wyźdze, członkowi Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa współredagującemu Lokalności.

W kolejnych numerach kwartalnika przybliżymy Czytelnikom inne prace monograficzne z naszej lokalnej Biblioteczki.

Monika Wołek

#### Bibliografia:

Wyźga M., *Parafia Raciborowice od XVI do końca XVIII wieku. Studium o społeczności lokalnej*, Kraków, Księgarnia Akademicka, 2011.

## „PODRÓŻE NA WYSPY”

### CZYLI MIĘDZYNARODOWA WYMIANA MŁODZIEŻY Z GIMNAZJUM W LUBORZCY

Współpraca międzynarodowa placówek oświatowych działających na obszarze Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa jest obecnie ważnym elementem procesu kształcenia uczniów oraz zdobywania nowych doświadczeń przez nauczycieli. W zdecydowanej większości przypadków u jej początków leżą różnorakie programy edukacyjne Unii Europejskiej, pośród których na szczególną uwagę zasługuje program Comenius.

Niekiedy jednak współpraca międzynarodowa szkół jest wynikiem działalności i inicjatywy samych nauczycieli. Z taką właśnie sytuacją mieliśmy do czynienia w Gimnazjum im Św. Jadwigi Królowej w Luborzycy (gmina Kocmyrzów-Luborzyca). Inicjatorem pomysłu współpracy z angielską szkołą Jubilee Inter-

national High School w Addlestone – małym miasteczku pod Londynem – był mgr Aleksander Lipiński, nauczyciel matematyki i języka angielskiego w Gimnazjum w Luborzycy, a potem pedagog we wspomnianej szkole angielskiej. Z jego to inicjatywy – w październiku 2008 roku – dyrektor szkoły w Addlestone, pan Balch, zwrócił się do dyrekcji luborzyckiego gimnazjum z listowną propozycją nawiązania współpracy międzyszkolnej oraz wymiany młodzieżowej. W swoim liście dyrektor szkoły w Addlestone, zapowiadając przyjazd do Luborzycy, wraz ze swoim zastępcą, panią Gwyneth Enticott, odpowiedzialną za wymianę międzynarodową, pisał: „Odwiedzając Państwa osobiście, pragnę pokazać dyrekcji, nauczycielom, uczniom oraz rodzicom, że na-

Z wizytą u partnerów w Anglii





Goście z Anglii z wizytą w Polsce

sza szkoła Jubilee International High School będzie traktować tę współpracę, jako ważną część naszego rozwoju. Będziemy starać się pomagać Waszej szkole w każdy możliwy pozytywny sposób, proponując najlepsze możliwości dyrekcji, uczniom, nauczycielom, aby mogli się cieszyć wymianą kulturalną i edukacyjną". Tak przedstawiona propozycja współpracy została w pełni zaakceptowana zarówno przez nauczycieli, uczniów jak i rodziców luborzycyckiego gimnazjum.

Już w czerwcu 2009 roku grupa uczniów i nauczycieli z Jubilee International High School w Addlestone przyjechała do Luborzycy. W trakcie 7-dniowego pobytu uczniowie z Anglii mogli nie tylko zwiedzić zabytki Krakowa, Wieliczki czy też zobaczyć Zakopane, ale przede wszystkim spotkać się z uczniami gimnazjum w Luborzycy oraz ich rodzinami. Młodzi Anglicy mieli także okazję zetknąć się ze wspaniałą polską kulturą i historią. Ponadto uczestniczyli oni w zajęciach lekcyjnych i kołach zainteresowań prowadzonych w polskiej szkole. Z kolei uczniowie luborzycyckiego gimnazjum mieli możliwość nie tylko doskonalenia praktycznej znajomości języka angielskiego, lecz także poznania kultury i obyczajów współczesnych Brytyjczyków.

Do rewizyty doszło już w październiku 2009 roku. Podczas pobytu w Addlestone

gimnazjaliści z Luborzycy nie tylko zwiedzali Londyn i Portsmouth, ale także uczestniczyli w zajęciach z dramy, geografii, muzyki i wychowania fizycznego w Jubilee International High School. Przyjęci zostali również przez Mera miasta Addlestone.

Kolejna wymiana międzynarodowa miała miejsce na przełomie września i października 2010 roku, a następna planowana jest w roku bieżącym. Jak więc widać współpraca obu szkół stała się już stałym elementem ich programu edukacyjnego.

Zdaniem pani Jolanty Wątórczyk – zastępcy dyrektora gimnazjum w Luborzycy – wymiana stała się dla każdego jej uczestnika szansą poznania własnych możliwości i umiejętności językowych, sprawdzenia się w działaniu, umiejętności funkcjonowania poza własnym środowiskiem. Uczniowie uznali, że kontakt z językiem mówionym, nawiązane przyjaźnie, wiedza o kulturze i historii narodu angielskiego, czy inne sposoby nauczania, jakie zaobserwowali w szkole angielskiej, były dla nich wyjątkowo ważne i inspirujące – przyznaje Jolanta Wątórczyk. – Dla mnie osobiście były źródłem wiedzy na temat innych (odmiennych od polskich), bardzo ciekawych form pracy na linii uczeń-nauczyciel, dyrektor-podwładny – dodaje.

– Podczas wymian uczniowie uczą się o prawach człowieka, globalnym obywatelstwie, sprawiedliwości międzyludzkiej, wartościach i światopoglądach oraz sposobach rozwiązywania konfliktów społecznych – zauważa z kolei pani Gwyneth Enticott, zastępcza dyrektora szkoły w Addlestone

Jak widać, zainaugurowane w roku 2008 kontakty gimnazjum w Luborzycy z angielską szkołą w Addlestone rozwijają się pomyślnie. Kolejna grupa młodzieży wyjedzie na Wyspy Brytyjskie w maju bieżącego roku. Trwają także przygotowania do przyjęcia w Polsce – jeszcze w tym roku – uczniów z Addlestone.

Jerzy St. Kozik  
historyk

## *Przyczynek do staropolskiego pitawału podkrakowskiego*

Krakowska aglomeracja miejska od wczesnego średniowiecza stanowiła centrum Małopolski. Dobra lokalizacja u wiślanego brzegu oraz korzystne skrzyżowanie głównych międzynarodowych traktów warunkowało jej rozwój. Kwitło rzemiosło oraz handel, główne czynniki miastotwórcze. Z bliskości aglomeracji korzystała bliższa i dalsza okolica. Pod Wawel ciągnęło wielu, korzystając nie tylko z głównych traktów, ale też z licznych dróg lokalnych, jakimi była pokryta okolica.

W dobie staropolskiej silniejszy związek z Krakowem miały osady rozrzucone wokół na odległość do kilkudziesięciu kilometrów, możliwą do pokonania w trakcie jednego dnia. Siegała ona aż po okoliczne miasteczka jak Skafa, Słomniki, Proszowice czy Niepołomice. Poddani wsi królewskich, kościelnych, rzadziej szlacheckich przybywali w wolny od pańszczyzny dzień zbyć swe produkty, zwłaszcza spożywcze. W zamian kupowali potrzebne wytwory rzemiosła od krakowskich rękodzielników i przekupniów. Przy okazji mogli nacieszyć oko korowodem barw towarów wystawianych w sukienicach, przepychem kramów bogatych, otrzeć się o wielki świat, posłuchać gwaru rozmów w rozlicznych językach: niemieckim, włoskim, węgierskim, czy wciągnąć w nozdrza świdrujący, intensywny zapach orientalnych przypraw. Jednym słowem zbliżyć się do wielkiego świata.

Prądniczanie, zieleńczanie i michałowiczanie zwozili wypieczone, grube i długie bochny sytnego chleba. Piekarstwo podkrakowskie miało długą tradycję. Dość wspomnieć, że jeszcze w wiekach średnich w grono mieszczan krakowskich przyjęto kilku obwarzan-karzy, dotąd zajmujących się swym rze-

miosłem pod Skawiną i Radziszowem. Spośród innych towarów z Bolechowic zwożono chmiel, a od Kocmyrzowa i Sułoszowej miód oraz воск. W tym czasie lasy w pobliżu Krakowa były już mocno wytrzebione, zatem bartnictwo ustępowało miejsca pierwszym pasiekom. Obcy z „drogą szybkiego ruchu” Kraków–Olkusz przedsiębiorczy furmani z leżących nieopodal traktu Bolechowic, Giebułtowa, Wielkiej Wsi, Czajowic czy Sąspowa dostarczali do Krakowa na swych wozach olkuski ołów.

Podkrakowskie drogi cechował ożywiony ruch. Stykały się one i przecinały z gwieździcie rozchodzącymi się od miasta międzynarodowymi szlakami tranzytowymi. Ich standard daleko odbiegał od współczesności. Ziemne, miejscami pozwężane trakty, dziury, zapadliska i topiele uzupełniane niekiedy faszyną nie ułatwiały przemieszczania się. Zwłaszcza podczas pory deszczowej albo roztopów. Na podróży czekały zajazdy, gdzie można się było posilić, wypaść albo naprawić uszkodzony zaprzęg. Karczmy miały swoje nazwy „Pod Buciołem”, „Piekiełko”, „Obłapianka”, „Propinatka” albo „Czekaj” w Bibicach. Niektóre z nich to dość znaczne obiekty, jak wzniesiona w Węgrzicach w końcu XVIII wieku austeria. Jeszcze w średniowieczu w biskupim mieście Wawrzeńczyce działało około dwudziestu domów szynkowych.

Na drogach czaiło się zło, a podróże nierzadko kończyła się tragicznie. Wspomnijmy drobnych szlachciców Stanisława Brachowskiego i Jana Gołąbka Radwańskiego z Radwanowic, którzy niczym rycerze-rabusie zbrojną bandą czynili łupieskie i krwawe rzemiosło na drogach między Ojcowem a Liskami. W 1676 roku dosięgła ich ręka sprawiedliwości i łotrzykowie stracili życie. Z kolei daw-

ny las koło Skawiny nadany dla Krakowa przy okazji lokacji miasta w 1257 roku zwany Facimiech (dziś jedna z miejscowości) swoją nazwę wywodzi od miejsca, gdzie się kradnie miechy (chwacić czyli kraść). Może więc w kniei grasowali zbójcy. Dochodziło też do drobniejszych, nieraz zabawnych incydentów. Jan Głodek z Zielonek (już z nazwiska można rzec wynikało jego ubóstwo) wyznał księdzu na spowiedzi w kościele Mariackim o dokonanej przez siebie kradzieży krowy, którą prowadzono z Węgrzc do Krakowa. Jak widać nie została dochowana tajemnica spowiedzi. Z kolei pchana nędzą uboga żydówka spod Łowicza po raz któryś próbowała przyjąć chrzest w Modlnicy. Rozpoznana i złapana na gorącym uczynku winowajczyni wyznała, że czyniła to z głodu. Wiadomo, że nawrócenie izraelity było dla lokalnej społeczności parafialnej niejakim świętem. Stawała się ona także jakby zbiorowym ojcem chrzestnym, zaopatrując neofitę w wikt i opiekę. Ciężkie kary groziły świętokrad-

com. W 1651 roku niejaki Feliks Luterka z Bieńczyc wraz z kompanem z Prądnika okradli kościół w Raciborowicach, a precjoza sprzedali jakiemuś żydowskiemu handlarzowi. Schwytani wyznali, że w planie mieli również rabunek świątyni w Zielonkach, sławnej wotami.

W księgach sądowych wiejskich mnoży się od spraw przeciwko obyczajom. Uwagę zwracają dość liczne sprawy składane do wiejskich sądów o czynienie uroku, pomówienie o złodziejstwo albo nierząd. Wybuchwały afery miłosne. W połowie XVIII wieku w Mogile toczyła się sprawa o nielegalny związek spokrewnionej pary nastoletków. W dodatku dziewczyna zaszła w ciążę, a przeszkody kanoniczne uniemożliwiły sakrament małżeństwa. Karę ponieśli też jej rodzice za to, że nie upilnowali córki. Z tej samej wsi znamy ponury przykład samosądu na kilku kobietach, posądzonych o czary i spalonych. Rzecz działa się w wyjątkowo ciężkim okresie wielkiej zarazy dżumy z 1652 roku. Inną plagą były wojny.

Z wykopalisk w Stręgorzycach pod kierunkiem dra Krzysztofa Tuni, kierownika Pracowni Archeologicznej w Igołomi Instytutu Archeologii i Etnologii PAN



Krwawe piętno odcisnął na społeczności Wawrzeńczyc najazd w czasie potopu szwedzkiego: „Dnia 14 marca [1657] Węgrowie z Kozakami kościół wawrzeński ze wszystkiego obrali, ołtarze popsowali, organy i krzcielnicę potłukli, organistów i innych wielu ludzi pozabijali, a inszych poranili”. Nie lepszy bywał własny, polski żołnierz. Jeden z pamiętnikarzy pisał o gorszym zajściu z czasów napoleońskich: „Jadąc ku Igołomi, przejeżdżaliśmy w miesiącu maju w bliskości lasu, w którym usłyszeliśmy hałas i krzyki. Wyszło do nas dwóch włościan, którzy zatrzymawszy konie rzekli: Niech panowie będą łaskawi, uratują biedne dziewczęta od rozpusty, oto młodzi wojskowi panicze pogonili za niemi, dziewczęta puciekwały na drzewa, lecz oni je ściągają”. Amatorami wdzięków chłopskich córek byli oficerowie ze sztabu księcia Józefa Poniatowskiego.

Od czasu do czasu lokalną społecznością wstrząsały zbrodnie. W listopadzie 1722 roku w parafii Więclawice było głośno o pewnym wypadku. Otóż przy drodze publicznej w Michałowicach znaleziono nagie ciało nieznaney kobiety, zamordowanej w okrutny sposób. Denatka miała rany na twarzy, głowie i gardle. Sprawa nie wyjaśniła się i po kilku dniach ciało zakopano tam, gdzie zostało znalezione. Ksiądz zapisał jedynie w księdze umarłych: „Pan pomści jej krew”. Za zabójstwa składano fundacje pokutne. W rękopisie z 1669 roku czytamy: „sprawilo się przykrycie szkotowe fioletowe, na które Wawrzeńiec Bąk z Węgrzec dał 40 złotych, a to dlatego że zabił Jędrzeja Karczmarza z Zastowa”.

Wyrzuceni poza ramy społeczeństwa stanowego przemieszczali się po szlakach tak zwani ludzie luźni, nie mający stałego zamieszkania i pracy, szukający dorywczych zajęć, a w ostateczności zmuszeni do kradzieży. Poza kupcami, rybaltami,

scholarami miało się wędrownych kramarzy, wróżbitów, żebraków, konowalów, obraźników, prostytutki, weteranów i dziadów proszalnych, cyganów oraz wielu innych. Niektórych śmierć dopadała w podróży, w karczmach, a nierzadko w przydrożnym rowie. W stronę miasta, licząc po prostu na szansę przeżycia i znalezienia pracy, wędrowały samotne kobiety, niekiedy będące przy nadziei.

Niedostatki prawa leczono doraźnie. Mamy przed oczami zatknięty na ścianie sukiennic nóż do kalectwa przestępców. W Igołomi Akademickiej przechowywano w XVI wieku kłodę do sadzania winnych. Widmo kary nie odstraszało. Choć na miejskich szubienicach Krakowa ustawionych w pobliżu majątku Montelupich za Kleparzem dla postrachu wisiały ciała przestępców. Choć długo powtarzano sobie przysłowie „przez Długą ulicę wprost na szubienicę”, a tyleż potrzebny co odrażający zawód kata służył społeczności, przemoc wiła się czarnym pasmem w codzienności minionych pokoleń. Mnogość zapisków o dawnych sprawach kryminalnych i obyczajowych, jakie wydarzyły się od wieków średnich na ziemi podkrakowskiej skłania do głębszej analizy. Otoczenie wielkiego miasta i jego specyfika to interesujące pole do przygotowania takiego pitawalu podkrakowskiego.

*dr Mateusz Wyźga*

historyk, zatrudniony w Katedrze Historii Średniowiecznej Instytutu Historii Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie

**Bibliografia** [wybór]:

- Księgi metrykalne parafii Więclawice, Modlnica, Igołomia, Wawrzeńczyce, Raciborowice.
- Bieniarzówna J., *O chłopskie prawa. Szkice z dziejów wsi małopolskiej*, Kraków 1954.
- Małecki J. M., *Studia nad rynkiem regionalnym Krakowa w XVI wieku*, Warszawa 1963.
- Osadnictwo i krajobraz od schyłku średniowiecza po współczesność. Natura i kultura w krajobrazie Jury*, t. 5, red. Z. Noga, Kraków 1997.
- Wyźga M., *Parafia Raciborowice od XVI do końca XVIII wieku. Studium o społeczności lokalnej*, Kraków 2011.

# Bank Godzin

Idea „banku czasu” jako pewnej formy instytucji opierającej się na szerokiej ludzkiej pomocy znana jest w wielu kulturach. Dobrym przykładem jest stary zwyczaj, spotykany w środowiskach wiejskich, tzw. tłoka – dobrowolna sąsiedzka pomoc przy zadaniach, które były ponad siły jednego gospodarstwa. Na polskiej wsi obyczaj ten utrzymywał się jeszcze w początkach XX w.

Twórcą współczesnych banków czasu jest Edgar Cahn, amerykański prawnik i socjolog, który w roku 1980 stworzył określenie „Timedollars”. Jego pomysł był prosty i polegał na poświęcaniu wolnych godzin w służbie lokalnej społeczności. W zamian za wykonanie zadania (mogło to być zrobienie zakupów, opieka nad starszą osobą, pomoc w domu itd.) otrzymywano timedollars, które z kolei można było wymienić na usługi innych. Timedollars służyły więc jako lokalna waluta. Nie były w żaden sposób powiązane z obowiązującym pieniądzem, co nie zmieniało faktu, iż można było nimi „płacić” za realne czynności wykonywane przez innych członków lokalnej społeczności.

Pozytywne efekty tego pierwszego „Banku Czasu” zostały szybko dostrzeżone i podobne inicjatywy wyrastały przy każdej organizacji filantropijnej we

wszystkich stanach USA. Pomysł ten trafił również do Europy i Azji. Zainteresowanie społeczne wzajemną wymianą świadczonych usług i potrzeb pozwoliło na określenie kilku podstawowych zasad, którymi powinny kierować się osoby zaangażowane w funkcjonowanie „Banków” niezależnie od kraju i czasu działania.

## Działalność banków opiera się na pięciu podstawowych zasadach:

- **CZAS:** stanowi środek płatniczy, godzina = godzina.
- **DOBROWOLNOŚĆ:** inicjatywa opiera się na wzajemnej chęci pomocy, uczestnictwo jest całkowicie dobrowolne.
- **RÓWNOŚĆ:** niezależnie od ceny rynkowej wszystkie usługi są sobie równe. Nie ma usług, czy umiejętności gorszych i lepszych. Każdy członek Banku jest równy, każdy ma coś wartościowego do zaoferowania.
- **SIEĆ WSPÓŁPRACY:** wymiany odbywają się w obrębie wszystkich członków Banku, tym sposobem tworząc sieć wzajemnej pomocy.
- **ZAUFANIE:** stanowi podstawę działania, zwłaszcza gdy dochodzi do wymian wiążących się z zaproszeniem innego członka Banku do domu.

W zależności od swoich umiejętności i zasobów uczestnicy banku deklarują, jakie rodzaje usług mogą świadczyć na rzecz innych, a osoby koordynujące jego działalność na bieżąco kierują taką pomoc do potrzebujących, zgodnie ze zgłaszanym zapotrzebowaniem. Usługi świadczone na rzecz innych członków banku czasu są odnotowywane – najczęściej jednostką rozliczeniową jest zwykła godzina, niezależnie od rynkowej wartości usługi. „Zarobione” w ten sposób godziny można następnie „wydać” na potrzebną w danej chwili pomoc, której





udzieli osoba należąca do systemu, oferująca interesującą nas usługę.

Zabierzowski Bank Godzin jest sposobem na nietypowe i atrakcyjne spędzanie wolnego czasu poprzez dzielenie się z innymi swoimi umiejętnościami, zdolnościami i zamiłowaniem. Każdy uczestnik Banku Godzin może pomóc drugiej osobie w pracach, które sam potrafi dobrze wykonać. Osoba, której pomoże (lub inna) posiada z kolei umiejętności, które są potrzebne komuś innemu. Powstanie wtedy krąg osób, które pomagają sobie nawzajem w wykonywaniu różnych prac i dokonują wzajemnie wymiany bankowych godzin. Wśród talentów, umiejętności i usług oferowanych przez osoby skupione wokół tej idei znalazły się:

- organizacja imprez i przyjęć okolicznościowych
- korepetycje z języków obcych lub innych przedmiotów nauczania
- gotowanie i pieczenie
- opieka nad dziećmi
- wspólne spędzanie czasu wolnego (gry, wyjścia do kina, teatru ...)
- podwożenie do pracy (odprowadzanie dzieci do przedszkola, szkoły)
- nauka rękodzieła artystycznego (koronka klockowa)
- pomoc w dekoracji mieszkania, przyjęć okolicznościowych oraz nauka wykonywania dekoracji kwiatowych.

Wykonana praca nie jest jedyną korzyścią osiąganą z udziału w projekcie. Różnorodność osób, usług i sposobów ich wykonania, a także zadania społeczne wyznaczone przez projekt przyczyniają się do promocji idei wzajemnej pomocy i wolontariatu, rozwoju zainteresowań, wspierają aktywizację społeczną i zawodową mieszkańców gminy i wpływają korzystnie na kształtowanie osobowości członków.

Uczestnicy Banku Godzin biorą też udział w spotkaniach całej grupy, warsztatach i szkoleniach z zakresu rozwijania swoich umiejętności i zdolności oraz działaniach podejmowanych na rzecz środowiska lokalnego. Przykładem takiej właśnie inicjatywy jest przygotowywany Śmigus Dyngus Dobroci. Akcja charytatywna zaplanowana w dniu 9 kwietnia 2012 roku na terenie Ośrodka Sportu i Rekreacji w Zabierzowie stworzy możliwość wspólnego działania i wykorzystania różnorodnych umiejętności posiadanych przez beneficjentów Zabierzowskiego Banku Godzin. W jej przygotowanie i prowadzenie włączone są liczne instytucje i firmy z terenu gminy

Grupę uczestników ZBG tworzą mieszkańcy gminy Zabierzów, niezależnie od płci, wieku, wykształcenia i aktywności zawodowej. Stąd też w tej grupie znajdują się mężczyźni i kobiety, osoby samotne i posiadające rodziny, bezrobotne lub nieaktywne zawodowo oraz pracujące i osiągające sukcesy zawodowe. Taka różnorodność sprzyja wzajemnej integracji, nawiązywaniu nowych kontaktów, uwrażliwia na drugiego, a także stanowi inspirację do zmiany dotychczasowego sposobu na życie.

Projekt Zabierzowski Bank Godzin realizowany jest przez GOPS Zabierzów w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki Europejskiego Funduszu Społecznego Priorytet VII, Działanie 7.3. Inicjatywy lokalne na rzecz aktywnej integracji. Biuro projektu mieści się w Gminnym Ośrodku Pomocy Społecznej w Zabierzowie. Wszystkich zainteresowanych ideą oraz działalnością Zabierzowskiego Banku Godzin zapraszamy w każdy wtorek w godzinach od 9.00 do 17.00.

*Jadwiga Kalemba*  
pedagog, pracownik Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Zabierzowie,  
koordynator Programu Aktywności Lokalnej,  
współpracuje z organizacjami pozarządowymi w zakresie realizacji programów pomocy społecznej

## SUMMARY

In the next number of „Locality” (Lokalności) the Quarterly of the Crown of Northern Cracow Association you will find the articles about the history as well as the tradition and the customs of villages near Cracow. We will bring you closer still alive traditions associated with the preparation and the celebration of Holidays of the Great Night. Since in the past quarter we celebrated another anniversary of the January outbreak of an uprising, we present a extensive material describing insurrectionary fights in the area of the Crown of Northern Cracow.

Moreover in next number in the series article by prof. Jerzy Rajman describing the history of the medieval village which rose by the castle built on the hill Korzkiew this time.

Discovering secrets of the local heritage we continue also a description of notions from the Dictionary of royal artistic architectural dates presenting, in the article of Marta Albrecht pulpit of churches in Więclawice Old and Raciborowice which fully reveal the baroque variety.

In “News from the past”, doctor Mateusz Wyżga is presenting us contribution to Cracow publication.

We also present Doctor Mateusz Wyżga book review which is a demographic study of parish population of the Raciborowice in the modern period and constitutes important contribution to the development of the research over local history of area of the Crown of Northern Cracow Association.

Because of approaching Euro 2012 we promote local football teams in material of Sławomir Kawalec - with fast run all over courts.

In section “the Local Initiatives”, female member of the Association named

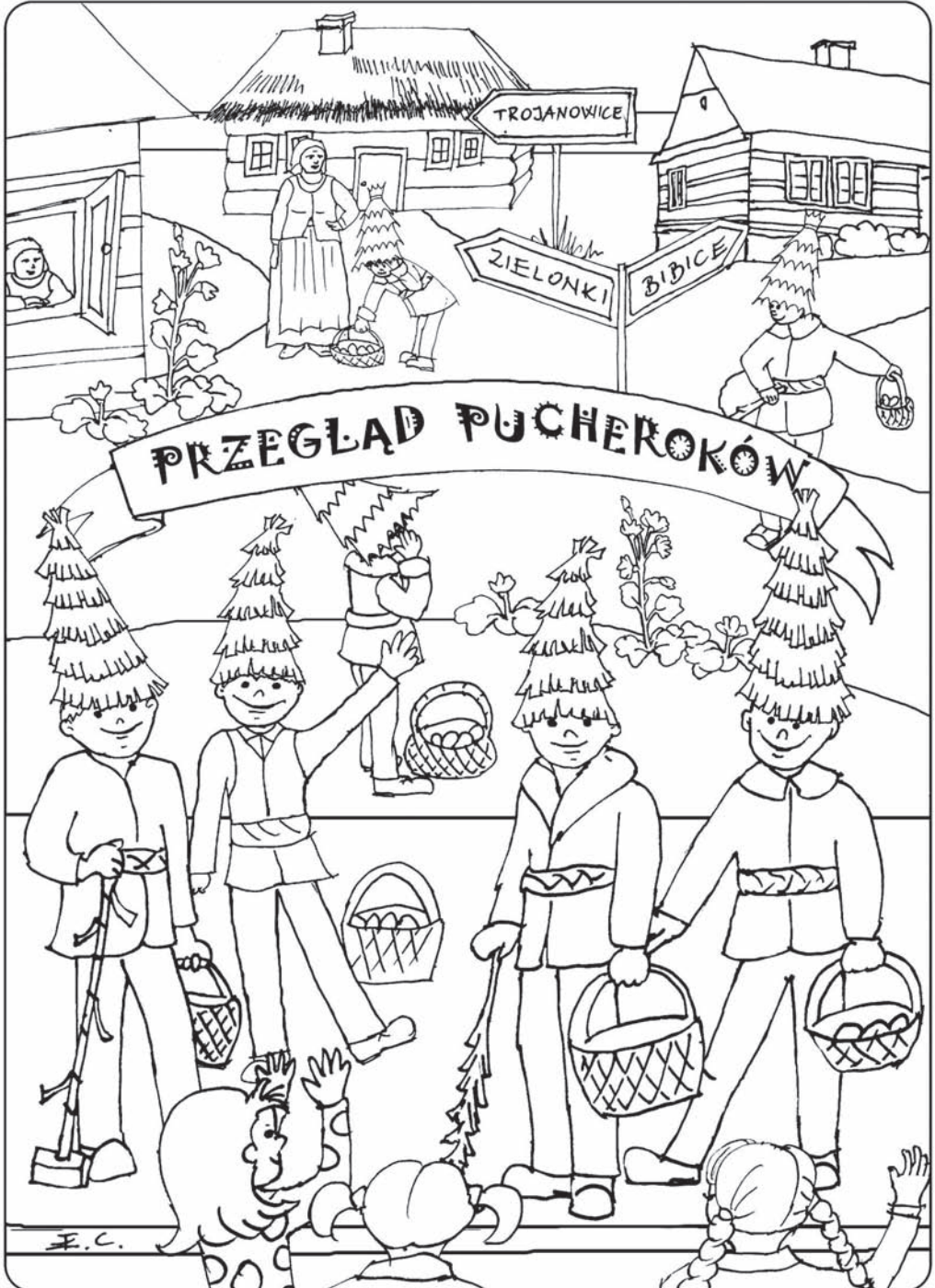
„Friendly Piekary” , Janina Olejko, presents the history of Association as well as the action taken for protection of cultural and natural heritage the Lisecki county.

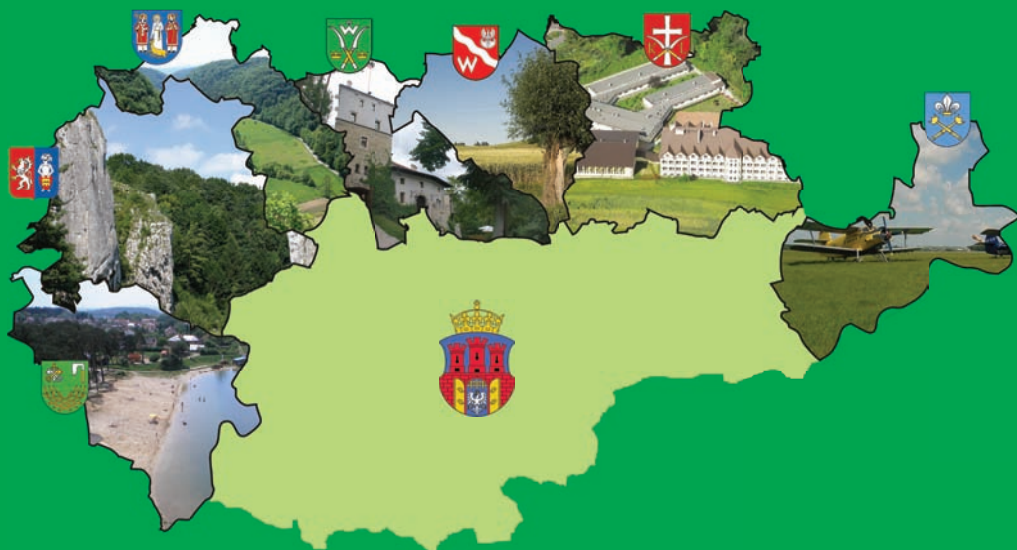
“News from the Crown” among the others information about the schedule of recruitments announced by the management Board Crown of Northern Cracow Association in 2012 for action: diversifying towards non-agricultural activity, creating and the development of micro enterprises, small projects, the Restoration and the development of the village. We describe also suing up the project creating the Make of the Local Crown of Northern Cracow carried out from assets of the Fund of citizen initiatives. We remind that a board game is a measurable result of the project „my Small Homeland” modern tool of the promotion of the area of the Crown. We present also information about the course of the internship of two inhabitants of Great Britain which arrived in Poland as part of the probation exchange organised by the Foundation Partnership for the Environment. Since our Association is becoming involved in action about character of the environmental education we were invited for the participation in the organization of the stay of trainees in Lesser Poland.

In „From abroad” section we show international co-operation Junior High School of St. Queen Jadwiga in Luborzyca with partner school In Addelstone.

In „Worth to know” we present the interesting initiative realised by Communal Centre of Social Help In Zabierzów – Bank of Hours, which promote New face of voluntary work.

Enjoy your reading.





**„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich:  
Europa inwestująca w obszary wiejskie”**  
Publikacja opracowana przez Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa  
i współfinansowana ze środków Unii Europejskiej w ramach  
działania Funkcjonowanie Lokalnej Grupy Działania, nabywanie umiejętności  
i aktywizacja PROW na lata 2007–2013.

Inytucja Zarządzająca Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich  
na lata 2007–2013  
Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi